Nr. 1 i 2. Kraków, styczeń i luty 1908. Rok IX



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | zagranicą . marek 1·50
półrocznie „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

NA NOWY ROK.

Słyszycie! północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...

Rok stary jak ziarnko piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie:
Czyż go żałować?

Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie,
I złączy nas!

Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego mętu,
Jest światłem dusz;

Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu
I wyrwać słabych z odmętu
W pośrodku burz!

Adam Asnyk.

NOWY ROK.

Noc sylwestrowa jest czasem obrachunku z przeszłości, liczącej 365 dni. Wszystkie narody, liczące czas wedle kalendarza gregoryańskiego, obchodziły uroczyście i wesoło ten wieczór, zapominając o niepowodzeniach a nawet klęskach, a snując różowe nadzieje na rok nowy. U nas w Polsce na każdą uroczystość pada cień smutku, a rok ubiegły tych smutków zaiste nam nie oszczędził. Ciężkie było życie narodu, ciężkie życie rodzin i jednostek. Nie ma potrzeby o tem szczegółowo rozpisywać się, wystarczy potrącić tylko o te wszystkie rzeczy, które nas boleśnie dotknęły, a dojmujący ból wstrząśnie każdym. Pojmujemy, że padały także słowa pewnej radości, że brzmiały chwilowo pieśni wesołe, pojmujemy to i nie potępiamy tego Smutkiem niepodobna karmić się ciągle, ale

pewni jesteśmy, że wśród chwil najbardziej swobodnych w duszy biesiadników odzywały się uwagi smutne, cisnęły się na usta słowa goryczy. Niema szczęścia zupełnego w rodzinach, bo go niema w narodzie.

Pada u nas cień smutku na wszystko — ale nigdy nie było pośród najsroższysh doświadczeń takiej chwili, w którejby nas opuściła nadzieja. I oto dzisiaj, gdy weźmiecie do ręki ten dziennik i odczytacie te wyrazy, niechaj Wam nadzieja będzie przewodniczką na Nowy Rok. Powiadają ludzie, że przyszłość tajemniczą jest zawsze. Do pewnego i to niezbyt wielkiego stopnia. I życie publiczne i życie prywatne rozwija się na podstawie pewnych praw, które pozwalają przewidzieć przyszłość. Praca nasza na polu narodowem nawet wówczas, gdy ją wrogowie udaremniają, pozostawia jeszcze niezatarte ślady, rzuca jeszcze siew, który zejdzie późno wprawdzie, ale zejdzie, na wzór biblijnego ziarna gorczycy. I widać wszędzie ślady owej pracy, która oby w roku nowym była jak najowocniejszą.. A w rodzinie to wszystko, co zbuduje również praca i oszczędność, ma trwałość niezmożoną i staje się korzyścią dla całego społeczeństwa.

Życie jest ciężkie. Te wszystkie troski codzienne, niewielkie może, ale nieustanne, te zmartwienia, z któremi ukrywamy się czasem nawet przed najbliższymi, tworzą razem ciężar, ugniatający dotkliwie barki nasze. Dźwigamy go cierpliwie, pchamy taczkę życia właśnie dlatego, że podtrzymuje nas nadzieja. Po niedawnych życzeniach z powodu święta Bożego Narodzenia dzisiaj po dniu Nowego Roku czytelnikom naszym, przyjaciołom i współpracownikom życzymy, ażeby wszystkim ulżony został ciężar trosk i zabiegów, ażeby jaśniejsze chwile nastały dla narodu, równie jak dla rodzin.

Na Nowy Rok praca niechaj pozostanie ta sama, ale zło niechaj pierzchnie. Obyśmy wszyscy swobodniej odetchnęli.

22-gi STYCZNIA 1863 r.

I powstał naród, cierpieniem zmężniały,
Powstał do walki, prawie bezorężny,
W bój krwawy poszedł, odwagą wspaniały,
Wiarą, zapałem potężny.

Wolności sztandar dzierżąc, pełen męstwa,
Poszedł na kule, bagnety i działa
I gołą ręką zrywał laur zwycięstwa
Z wieńców, co splotła mu chwała...

I świat się zdumiał, tyrany zadrżały,
Gdy pod Wąchockiem, Skałą i Żyżynem,
Pod Kobylanką, wieńczył orzeł biały
Skroń swą, zwycięstwa wawrzynem.

Drżały tyrany! Bo gdy Polska wstanie —
Nowe się dzieje zaczną dla ludzkości:
Padnie przemocy, fałszu panowanie,
A zejdzie — słońce wolności!

Więc się na Polskę sprzysięgły wrogi,
I naród uległ, przemocą znękany,
Lecz padł, jak rycerz, nie znający trwogi,
Nie wołał: łaski, tyrany.

Przecież się króle i cary cieszyły:
„Polska przepadła, zginęła na wieki,
Ród buntowniczy zstąpił do mogiły
Snów nam nie spędzi z powieki“...

Tak samo niegdyś cieszyły się wrogi
Gdy Aleksander, król Macedończyków,
Pod Cheroneą, deptał Grecyi bogi
I trupy jej wojowników.

Tak się cieszyły, gdy w Kosowem polu,
Jatagan Turków zamykał powieki
Junakom serbskim — a matka ich z bólu
Zdała się w grób kłaść na wieki...

A przecież dzisiaj, z nad murów Belgradu
Dumnie trójbarwna chorągiew spoziera,
Przecież z greckiego parowca pokładu
Grecka powiewa bandera!

Konają cary, królowie konają,
Monarchie mogą i państwa przepadać,
Ale narody te zgonu nie znają —
Im śmierci nie można zadać!

Więc w górę czoła! choć gromy grzmią w koło,
Chmury ćmią słońce, padają ofiary,
Naprzód ku słońcu! zuchwale, wesoło,
Wolności nieśmy sztandary! *Ostap.*

IDŹCIE!...

Przed 6-tą rano weszli Moskale do Miechowa. Bębny huczały przeraźliwie, wrzawa dzikich okrzyków budziła uśpionych mieszkańców, nad miastem zawisła trwoga.

Rozpostarła szerokie, jak noc posępne skrzydła, drgała niemi jakby miała tysiące ran i blizn na sobie... szeptała raz po raz: śmierć! krew! śmierć! krew!...

Ozwały się strzały.

Zadzwoniły szyby okienek małych, pobudziły się dzieci w kolebkach, kobiety poczęły podnosić błagalne dłonie przed obrazami Boga Rodzicy, mężczyźni szukali jakichkolwiek narzędzi do obrony.

W okna chatek i domów strzały padają jak piekielnego gradu bryły... drzwi domów wyłamują kozacy kolbami, wyrzucają z mieszkań na mróz ostry, nieodziane dzieci, wloką za włosy kobiety w pół okryte, mężczyzn rannych krwią broczących na urągowisko do szeregu stawiają.

Wiecznotrwały w pamięci Polski dzień 17 lutego 1863 roku!...

2.000 moskiewskich żołnierzy walczyło z garstką powstańców, którzy byli w Miechowie.

Trupy kładły się jak koszone kłosy na łanie.

Po dwu godzinach walki moskale miasto podpalili, a tym, co jeszcze żyli, kazali iść.

— Gdzie? Gdzie iść mają ci, którym zabiliście ojca, matkę, dom spalili, majątek zrabowali?

— Gdzie iść mają ci, którzy wpół okryci, boście ich ze snu z łóżek wywlekli, boście bosych i nie odzianych na zimny śnieg rzucali, boście nawet tej dziecinie nie dali chuściny na piersi zarzucić?

Miasto się pali.

Coraz szersza fala płomienia rozlewa się w lewo i w prawo. Coraz gęściejszem deszczem ognistych łez strzelają w górę te biednych domów dachy, z pod których mieszkańców wywleczono, którzy iść mają, ani wiedząc dokąd, ani pytając kiedy wrócić będą mogli.

Od 8-mej rano pali się Miechów, do 10-tej rano dnia następnego.

A drogą szeroką idą wygnani.

Kobiety niosą dzieci, dziewczęta prowadzą rannych starców, osiwiali mężowie podtrzymują wpół żywych obrońców wolności

Jedni znaleźli przytułek we wsi Uniejowie, u księdza, drudzy wlekli się dalej...

Ze wsi Wadowa lud wyszedł gromadnie na przeciw nieszczęsnych wygnańców z Miechowa.

— Chodźcie do wsi, spoczniecie... proszą jedni.

— Ogrzejecie dzieci wasze przemarzłe, obmyjecie z krwi wasze oczy i czoła, mówią drudzy...

— Bosi jesteście... zimno was pali... woła ten i ów patrząc na wygnańców Miechowa. A jeden z młodych włościan skoczywszy do wsi, wraca co sił mu starczy z pośpiechą i niesie parę butów w ofierze...

Był to pierwszy czyn obywatelski włościanina, który litością przejęty na widok ofiar moskiewskiego bezprawia, chciał podać dłoń ofiarną wygnańcom z Miechowa.

— Nieście to, choć ciężkie na was, prosi życzliwie rannego starca... czemuście wyszli z domu, gdzie idziecie?

— Wygnali nas!...—wołali—okropnym rozkazem wrogów, idźcie ztąd! idźcie!...

-- Idźcie! powtarzali nam żołdaki, bijąc

kolbami, tnąc pałaszami... paląc domy i wlokąc rannych za włosy...

A ludowi słuchającemu to słowo „idźcie" poczyna dzwonić raz po raz rozkazem potęgi wielkiej i silnej... wołaniem obowiązku i miłości Ojczyzny

— Idźcie!... przemawia do ludu jęk kobiet, płacz dzieci, rozpacz starców niezdolnych do obrony...

I lud urósł w bohatera... Nie jeden z chat ubogich spieszył w szeregi powstańcze.

— Idźcie!... powtarza dziś po 40 latach wspomnienia echo...

— Idźcie znowu do wsi ubogich, do chat nizkich, do braci włościan, a opowiadając o gwałtach i zbrodnich carskich służalców, nauczcie, czem uzbroić naród, aby powstał wolny i niepodległy...

W rocznice krwawych dat...

Idźcie o! idźcie do wsi i chat!

Jan Świerk.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Jak w życiu poszczególnych ludzi, tak i w dziejach narodów, dnie szczęścia i pomyślności przeplatane bywają dniami niepowodzeń i niedoli. Po latach powodzenia i rozkwitu, przychodzą dnie klęsk i zawodów, by znów ustąpić pomyślniejszemu okresowi czasu. Tak po szczęśliwej dobie panowania ostatniego z Piastów, genialnego gospodarza i polityka Kazimierza Wielkiego, nastąpiły dla Polski czasy mniej pomyślne, które przecież były tylko przejściem do wzmożonego rozkwitu, i spotężnienia naszej ojczyzny, do zwiększenia obszaru jej niemal w trójnasób, przez unię z Litwą i powrót na ojczyste łono wschodnich obszarów Polski, czyli tak zwanej Rusi.

Według układu zawartego z Węgrami, po śmierci Kazimierza Wielkiego miał berło Polski odzierżyć siostrzeniec jego, król węgierski Ludwik, syn siostry królewskiej Elżbiety.

Po ojcu, królu węgierskim Karolu Robercie, płynęła w Ludwiku krew dawnych królów francuskich, gdyż ojciec ten pochodził w prostej linii od króla francuskiego Ludwika VIII. i tylko zmienne losy dziejowe zawiodły go na tron Madjarów; po matce jednak był Ludwik węgierski Polakiem. Prócz tego dzięki serdecznym stosunkom, jakie łączyły go ze zmarłym królewskim wujem, Polska wcale obcą mu nie była; zdawało się więc, że Ludwik powinienby być równie dobrym królem dla Polaków, jak był nim dla Madjarów od r. 1342.

Widocznie jednak prawdą jest, co powiedział znakomity filozof polski, Trentowski, iż: jak dwóch dusz, tak dwóch ojczyzn, mieć nie można; Ludwik bowiem, który w historyi Węgier zdobył sobie przydomek: Wielkiego — dla Polski nie stał się nawet chociażby zasłużonym królem.

Na wieść o zgonie króla Kazimierza pospieszył Ludwik, w towarzystwie matki swojej do Krakowa, z nadzwyczajną jak na owe czasy chyżością, gdyż już we dwanaście dni po śmierci królewskiej, d. 17 listopada, 1370 r. odbyła się na Wawelu koronacya Ludwika, podczas której nowy władca Polski zaprzysiągł uroczyście szanowanie jej praw i swobód.

Po kilko-miesięcznym pobycie w Polsce, król Ludwik, zdawszy rządy kraju na matkę swoją Elżbietę, powrócił do Węgier, gdzie odtąd stale już przebywał twierdząc, że mu powietrze polskie nie służy. Być może, iż rzeczywiście mu nie służyło, chociaż bowiem Węgry z Polską na znacznej przestrzeni graniczą, to przecież różnica pomiędzy naturą tych dwóch krajów jest bardzo wielka. Wiadomo, że gdy grunt jaki pochylony jest ku południowi, a od północy osłoniony wzgórzami, lub lasem, to jest daleko cieplejszym i żyźniejszym, aniżeli taki sam grunt pochylony ku północy, a zasłonięty od południa. Otóż Węgry i Polska znajdują się wobec siebie w zupełnie takiem położeniu, jak takie dwa różne grunty. Wzdłuż

granicy polsko-węgierskiej, od źródeł rzek Ostrawy i Wisły na zachodzie, do lasów Bukowiny na wschodzie ciągną się nieprzerwanem pasmem wyniosłe góry Karpaty. Na południe od nich, osłonięte od północnych wiatrów, otwarte od południa i za biegiem rzek Cisy i Dunaju, ku południowi pochylone, leżą Węgry; na północ zachodnia Polska, pochylona ku północy wzdłuż Wisły, płynącej do Bałtyku, wystawiona na wichry pędzące z północy i zachodu, a odcięta od ciepłych podmuchów południa. Dlatego też w Węgrzech jest bez porównania cieplej, powietrze jest łagodniejsze, zmiany ciepłoty mniejsze, a mrozy tak małe, iż nie szkodzą latorośli winnej i umożliwiają istnienie wspaniałych winnic. Zdaje się jednak, że nie ciepło i łagodne powietrze, czyli tak zwany klimat cieplejszy i łagodniejszy, czyniły Ludwikowi Węgry milszemi; przyjemniej mu tam było z innych względów, a przedewszystkiem dlatego, że w krainie Madjarów był samowolnym panem, jako król węgierski, mógł robić co chciał: co mu się podobało; w Polsce zaś musiał się stosować do praw narodowych, liczyć się z wolą narodu, nią się powodować. Nieznośnem to było dla samowładcy węgierskiego, nie uznającego innego prawa nad własną wolę.

To też panowanie króla Ludwika nie przyniosło Polsce szczęścia. Pod słabymi rządami matki jego Elżbiety zawichrzały kraj niepokoje i niesnaski. Na domiar złego trapiły Polskę zaraza morowa i kilkakrotne napady Litwinów, którzy nieprzerażeni potęgą króla Ludwika, władającego obszernemi państwami, w r. 1376. spustoszyli Mazowsze.

W Węgrzech umiał król ten być znakomitym władcą: rozprzestrzenił granice państwa, na zachodzie po morze Adryatyckie, na wschód po Czarne, zajmował się pilnie dobrobytem kraju, założył słynne winnice tokajskie, ozdobił kraj licznymi budynkami, wznoszonymi w pięknym włoskim stylu. O Polskę nie dbał. A przecież dobrze się stało, że był jej królem, gdyż dzięki temu na tronie polskim zasiadła później królowa Jadwiga, której wdziękom i poświęceniu zawdzięczyła Polska potrojenie swojej potęgi i dokonanie wspaniałego czynu dziejowego, jakiego naprróżno szukalibyśmy w historyi innych narodów.

Król Ludwik nie miał męskiego potomka, ale miał trzy córki: Katarzynę, Maryę i Jadwigę, z których każdej chciał zapewnić koronę: jednej węgierską, drugiej w Italii neapolitańską, trzeciej polską. W Italii i Węgrzech despotycznie rządzonych, łatwo to było uczynić, trudniej w wolnej Polsce, gdzie trzeba było przyzwolenia narodu.

W celu uzyskania tego przyzwolenia, zwołał król Ludwik w r. 1374. zjazd znakomiszych obywateli polskich, oraz wojewodów i kasztelanów do Koszyc, na Węgrzech, gdzie po długich obradach zawarto z królem układ, mocą którego przyznano dziedzictwo tronu polskiego tej z córek jego, którą sam król, żona, albo matka królewska wyznaczą. Zarazem zastrzeżono całość, niepodległość i wolność Polski, a król zaręczył uroczyście iż samowolnie nie będzie wybierał podatków, że rycerstwu powołanemu na zagraniczną wyprawę wojenną, zwracać będzie wydatki, że urzędy w Polsce obsadzać będzie wyłącznie obywatelami polskimi, w miejscu urzędowania zamieszkałymi, starostw, warowni itp. nie powierzy cudzoziemcom, a przejeżdżając przez kraj za wszystko płacić będzie z królewskiej szkatuły, nie wymagając zadarmo żadnych podwód, ani dostaw. Wreszcie poręczył i zatwierdził ponownie wszystkim Polski mieszkańcom ich prawa i swobody.

Polacy nauczeni ostrożności przez rządy czeskie, za czasów króla Wacława, nie dowierzali teraz cudzoziemcom i starali się zabezpieczyć przeciw obcym zakusom na wolność i niepodległość narodową dla której Madjarzy, chociaż dobrzy sąsiedzi za górami, mogli być równie niebezpiecznymi, jak Czesi, lub Niemcy.

Ugoda Koszycka, zawarta d. 17. września 1374. r. pomiędzy królem Ludwikiem, a narodem polskim, była w dziejach naszych początkiem słynnych później ugód tego rodzaju,

zawieranych z każdym nowym, przez naród obranym królem, ugód zwanych z łacińska **pacta conventa**, co dosłownie na polskie przełożone znaczy: **ugodzone warunki**.

Ugoda Koszycka jest zarazem najdonioślejszem wydarzeniem z czasów króla Ludwika, który, jak wspomnieliśmy wyżej, prawie wyłącznie zajmował się Węgrami, mało dbając o położoną poza Karpatami Polskę.

Raz jeszcze tylko zajrzał do niej w roku 1377. by zwycięsko odeprzeć najazd Litwinów.

Umarł król Ludwik 14. września 1382 r. w Tyrnawie na Węgrzech. Po śmierci jego Polskę zawichrzyło dwuletnie bezkrólewie gdyż królowa Elżbieta, druga żona Ludwika, nosząca takie same imię, jak matka królewska, ociągała się z wysłaniem do Polski młodszej swej córki Jadwigi, którą naród polski życzył sobie mieć za królowę. Wskutek ociągania się tego powstały w Polsce, a zwłaszcza w Wielkopolsce rozmaite stronnictwa, z których jedno trwało przy Jadwidze, inne zaś pragnęły osadzić na tronie polskim bądź siostrę jej Maryę, żonę królewicza czeskiego, a zarazem margrabiego brandenburskiego Zygmunta, bądź księcia mazowieckiego Ziemowita, którego znów, jedni chcieli żenić z Jadwigą inni mieć królem z pominięciem węgierskich królewien.

Ostatecznie przemogło zdanie, iż najodpowiedniejszą królową dla Polaków będzie Jadwiga, którą jako niezamężną, można wydać za mąż zgodnie z wolą narodu i dobrem spraw jego. I teraz jednak królowa Elżbieta odwlekała przyjazd królewny Jadwigi. Dopiero gdy zagrożono jej, że wrazie dalszego zwlekania, Polacy kogo innego wybiorą na króla, wyprawiła ją w świetnym orszaku i z licznym dworem do Krakowa.

Uroczysta koronacya młodocianej królowej odbyła się d. 15. października 1384. r. w Krakowie na Wawelu, a berło Polski spoczęło w czternastoletniej, ale chrobrej dłoni Jadwigi, jednej z najświatlejszych postaci, jakie kiedykolwiek zasiadały na królewskim tronie.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

WARTOŚĆ ŚNIEGU.

Czy doprawdy śnieg ma jaką wartość? — zapyta mieszkaniec, spędzający prawie całe swe życie w murach miejskich. W jesieni błoto i szaruga, na wiosnę odwilż nieznośna, gdzież w tem szukać jakiejś wartości? Dla ludzi niektórych śnieg przedstawia pewną wartość poetyczną. Widok pól, lasów, łąk i gór, pokrytych śniegiem nie jest pozbawiony uroku.

A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pieniądze trudno ją obliczyć. Toż i o wartości powietrza każdy z nas jest przekonany, a jednakże jakże mało je cenimy, bo za powietrze płacić nie trzeba. Zapytajmy rolnika w tej mierze, a odpowie z pewnością: smutne bywa lato po zimie bezśnieżnej.

Dlaczego?

Przedewszystkiem śnieg ogrzewa w zimie rolę. Nie dopuszcza do wyparowania cieplika promieniejącego z wnętrza ziemi, nie dopuszcza zimna z zewnątrz. W odpowiedniej znów chwili ten sam śnieg chroni rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas pierwszych dni wiosennych. Zasługa to bardzo ważna. W ziemi, którąby w dzień była rozgrzaną, a w nocy zmarzniętą, prawie każda roślina musiałaby zginąć.

Wiadomo każdemu, że ziarno zaczyna kiełkować w cieple wynoszącem półtora stopnia. Ileż to razy zdarza się, że po pierwszych dniach ciepłych znów mrozy wracają; śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. Pod kołdrą ochronną śpią one spokojnie, lub wegetują tylko, dopóki ciepło stałe nie powoła ich do życia. W ten sposób więc śnieg jest najlepszym regulatorem ciepłoty roli.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego Pfaffa ziemia pochłania z opadów deszczo-

wych zaledwie od 7-miu do 18-tu prc. wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą. A pomoc to duża, gdyż trzy czwarte śniegu topniejąc, zużywa olbrzymie masy ciepliка.

W powietrzu, uważanem nawet za najbardziej czyste, znajdują się niezliczone masy drobinek kurzu. Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznym, przepuszczonym przez jakiś otwór do miejsca zacienionego. Śnieg oczyszcza atmosferę od tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, aniżeli deszcz. Kurz ów „przyłapany" przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię, a następnie podczas topienia tworzy warstwę czarną, pokrywającą ziemię. W warstwie tej znajdują się najrozmaitsze cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czego tam niema!... Pod mikroskopem*) widzimy maleńkie kawałeczki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasionka drobniuchne, włosy, skrzydła owadów i t. d., i t. d. Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwija się życie roślinne. Wiedzą o tem rolnicy niemieccy, a zwłaszcza bawarscy, czego dowodem ich przysłowie: „śnieg użyznia ziemię".

Ten wpływ użyźniania daje się odczuwać nietylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszy, ale i w górach. Wspaniałe pastwiska karpackie jedynie śniegom zawdzięczają swe istnienie.

Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórza a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Gdyby nie ta dobroczynna pokrywa, drobne cząsteczki skał, zwłaszcza piaskowych, odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywałyby rolę piaskiem lotnym. Dowodem tego okolice, w których śnieg nie pada, a wiatr, wiejący stale, zamienia całe przestrzenie w straszną pustynię.

Śnieg zatem nietylko ma wartość dla lubujących się w krajobrazach zimowych. W gospodarce przyrody odgrywa on rolę ważną.

*) Szkło, przez które widzi się wszystkie maleńkie ciałka powiększone.

JAK ONI UMIERALI?

Według opowiadań naocznego świadka..

Pierwszy z kolei poszedł pod kule Zieliński, oficer od saperów, dowódzca Taraszczańskiego oddziału powstańczego, na czele którego stał pod nazwiskiem Wola.

Młody, przystojny, wesoły, rozumny, zamienił przyszłość, wesołe towarzystwo, życie nawet na walkę o wolność, chociaż wiedział, że to walka bez nadziei...

Zdradzony przez kolegów Moskali, wiedział co go czeka — nie trudno się było domyśleć. A jednak nikt nie wierzył w to, ażeby miał zginąć. Gdy wieczorem zjawił się w celi Zielińskiego ksiądz, więzień powitał go zupełnie spokojnie, a nawet wesoło:

— Aha, to już jutro koniec — rzekł.

Ksiądz począł go pocieszać.

— Nic nie pomoże... trzeba umrzeć — odpowiedział.

Ciągnęła się rozmowa wcale spokojna, jak gdyby to nie chodziło o śmierć.

Gdy ksiądz wspomniał o spowiedzi i pojednaniu się z Bogiem, Zieliński przyjął tę wiadomość zupełnie bez trwogi.

— To dobrze, to dobrze ojcze dobrodzieju.. Jutro są moje imieniny, a ja zwykle spowiadałem się w wigilię moich imienin.

Wyspowiadał się przykładnie, przyjął najświętsze Sakramenta. Gdy raniutko ledwie szarzeć poczynało, posłyszał zgrzyt klucza w zamku, rzekł:

— To już po mnie... Nie odstępuj mnie ojcze, aż do ostatniej chwili... Patrzaj na mnie będę odważny.

I poszli.

Gdy orszak zatrzymał się w przekopie fortecznym, a Zieliński stanął na tem miejscu, gdzie miał głowę położyć, odczytano wyrok. Przyjął go zupełnie spokojnie, z twarzą pogodną, jak gdyby nie o niego chodziło. Mógł

być spokojnym, bo nie sprzeniewierzył się ojczyźnie własnej, ani obowiązkom.

Ksiądz, wierny obietnicy, ani na krok go nie odstąpił, aż do chwili, gdy go do słupa przyprowadzono. Prosił, ażeby mu oczu nie zawiązywano i życzeniu jego stało się zadość. Patrzył się do ostatniej chwili w twarz księdza i w lufy skierowanych do piersi karabinów.

Trąbki grały, echo uderzeń bębnów rozlegało się szeroko, płynąc górą ku miastu, ale nie było w stanie zagłuszyć wzruszenia patrzących.

Spokojna i zimna odwaga młodzieńca wstrząsała wszystkich. Sam naciągał sobie koszulę śmiertelną. Żołnierze wydzieleni z szeregów do egzekucyi, niemniej wzruszeni byli od oficerów.

Rozległy się strzały i przy słupie zawisło ciało żyjącego jeszcze człowieka.

Slesarewskij, adjutant na służbie, zbliżył się do zbroczonego krwią kolegi i z rewolweru w pierś strzelił.

Działo się to dnia 18 maja.

Potem przyszła kolej na Padlewskiego Władysława. Padlewski był dowódzcą niewielkiego oddziału, który miał z innymi połączyć się w większy. Nie połączył się i został rozbity — i oto wina. Nie zwyciężył, więc winien. Padlewski był to typ szlachcica starej daty. Pięćdziesiątkę dobrze już przeskoczył. Cały czas był milczący, chodził lub siedział ze spuszczonemi oczyma, milczał i ciągle palił. Cały dzień nic nie jadł. Był to piątek. Dopiero wieczorem zdjął z palca obrączkę ślubną i wręczył księdzu:

— Proszę oddać żonie.

Gdy już na śmierć szedł, westchnął i rzekł:

— Może Pan Bóg naszą niewinną krew za ojczyznę przyjmie.

To były jego ostatnie słowa.

Olszański Romuald zginął niesłusznie, nawet po moskiewsku słuszność rozumiejąc.

Wprawdzie część młodzieży wyjechała konno z Kijowa z nim razem, lecz powstaniem kijowskiem nie on dowodził, ale — zginął.

Długo i długo robiono starania, ażeby go uratować. Rodzina jego budziła powszechną litość. Miał on siedmioro dzieci. Piszący te słowa siedział wówczas jak raz pod celą Olszańskiego. Może to słuch, zaostrzony ciszą, tak był czujny, ale niekiedy słyszałem pojedyncze wyrazy modlitwy. Pewnego dnia spostrzegłem, że daleko na pochyłości staczającej się ku miastu, nie strzeżonej już przez żołnierzy, ktoś chodził. Potem nagle głos do mnie doleciał.

— Czy już przyprowadzili księdza?

Ponieważ każdy ruch w kaźni Olszańskiego słyszałem, odpowiedziałem:

— Nie.

— Jutro będzie.

Niekiedy na tej samej pochyłości zjawiały się postacie kobiece — żona i matka Olszańskiego i, natężając piersi do głosu, rozmawiały z górą.

Istotnie na drugi dzień w nocy szelest jakiś zrobił się na górze, a przez jakieś okienka, na korytarz wychodzące, rozległy się wołania:

— Po Olszańskiego poszli.

Noc całą przepędził skazaniec na modlitwie, klęcząc bez przerwy. Rano zaskrzypiały rygle i do izby więziennej wszedł pomocnik komendanta Mośnickiego, generał Lewkowicz, a za nim matka Olszańskiego i córka. W powitaniu była rozpacz pożegnania. Płacz cichy, głęboki, rozdzierający duszę, napełnił więzienie. Wszyscy czuli, że to pożegnanie ostatnie. Olszańskiemu żadna łza z oczu nie spadła. Na bladej jego chudej twarzy siedział smutek, dla którego już nie ma pociechy. Wszyscy odczuli straszną chwilę. Olszański pocieszał matkę, okrywał jej ręce i czoło niemymi pocałunkami. Ksiądz, patrząc na to pożegnanie, płakał.

Matka Olszańskiego, on sam, dziecko — wszystko poczęło zwracać się do generała z prośbą, ażeby skazanemu pozwolił widzieć się z synem i żoną.

Generał powtarzał jeden wyraz tylko:

— Nielzja!

Nareszcie więzień upadł mu do nóg i bła-

gał o zobaczenie się bodaj przez chwilkę z synem.

Nie pozwolono i — nic dziwnego. Gdyby ta chwila idącego na śmierć ojca odbiła się w dziecinnej pamięci chłopca, stałaby się dla niego i dla innych latarnią, oświecającą duszę moskiewską i drogę Polaka.

Gdy nareszcie kwadrans przeznaczony na widzenie się minął i wszyscy opuścili więzienie, Olszański znowu ukląkł i modlił się aż do chwili wystąpienia na plac stracenia orszaku żałobnego. Gdy oficer służbowy zawiadomił go, że iść trzeba, powstał od modlitwy, ubrał się i poszedł w milczeniu, z wiarą, że krew przelana za wolność nie ginie marnie.

Jak się zakłada kółka rolnicze.

Jeżeli się znajdzie w gminie 10 własnowolnych osób wyznania chrześcijańskiego, które zapragną połączyć się dla wspólnej pracy i wzajemnej nauki, to mogą na podstawie gotowego już i przez Namiestnictwo zatwierdzonego statutu zawiązać Kółko rolnicze.

Przodownik lub przodownica taka doniesie o zamiarze swoim do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 19, a nadeślą jej papiery potrzebne do założenia Kółka, oraz wskazówki, jak do tego zabrać się należy. Może to być kobieta lub mężczyzna, bo statut płci członków nie odróżnia; członkiem a zatem i założycielem Kółka być może, zarówno kobieta, jak mężczyzna. Członkami Kółka mogą być nawet nieletnie osoby, a zatem i poważniej myślące dorastające dziewczyny, mają prawo brać udział w zebraniach, przemawiać przy obradach i na równi z innymi mogą korzystać z pomocy i z urządzeń Towarzystwa. Jedynie gdy o głosowanie chodzi, wyróżnia statut członków własnowolnych, a takich, co nie mają prawa własnowolnego zarządzania swoją osobą i swoim majątkiem, do głosowania nie dopuszcza.

Po nadesłaniu statutu i innych potrzebnych papierów z Zarządu głównego, założyciel ów zwołuje zebranie zjednanych przez siebie członków. Osobnego zezwolenia na zwołanie i odbycie takiego zebrania założycielskiego od władz nie potrzeba. Ktoś z obecnych odczytuje statut i objaśnia go, a jeśli jest dostateczna ilość chętnych, to podpisują wszyscy nowoprzystępujący podanie do Namiestnictwa o zawiązaniu Kółka rolniczego.

Z tą chwilą zamieniło się zebranie założycielskie na ogólne zebranie Kółka rolniczego. Dotychczas mógł być obecny i przemawiać każdy, przemawiać mogli nawet tacy, co przyszli na przeszpiegi, lub co podmówieni przez wrogów Kółek przyszli na to, by zebranie rozbić, ludzi zniechęcić, a do założenia Kółka nie dopuścić. Odtąd jednak, skoro tylko wpisy się skończyły, można, a nawet zaleca się usunąć z izby tych rozbijaczy, aby resztę obrad dokończyć zgodnie i spokojnie.

Ogólne zebranie wybiera następnie 5 członków Zarządu: przewodniczącego, zastępcę, sekretarza, skarbnika i asesora; dalej ustanawia wysokość opłaty wstępnej i wysokość rocznej wkładki, uchwala również gdzie i kiedy odbywać się będą regularne zebrania Kółka. Można równocześnie zastanowić się nad tem, jakie gazety należy zapisać do wspólnego czytania, jakie książki sprowadzić do nauki i czy Kółko ma zamiar założyć wspólnym kosztem sklep, szwalnię lub inne jakie przedsiębiorstwo spółdzielcze. Wpisowe czyli opłata wstępna służy na koszta założenia Kółka: tj. na stemple do podania (2·50), porto listów i przedpłatę „Przewodnika Kółek rolniczych“, którego każde Kółko abonować musi. „Przewodnik“ wychodzi 3 razy miesięcznie: 1, 10 i 20 każdego miesiąca, a kosztuje rocznie 3 korony.

Podania o zawiązanie Kółka rolniczego przeznaczone jest do Namiestnictwa, ale za-

łożyciele nie mogą wnosić podania wprost do Namiestnictwa, lecz przesyłają je Zarządowi głównemu Kółek we Lwowie, wraz ze spisem członków. Nowe Kółko powstać nie może bez przyzwolenia Zarządu głównego, to też tylko w razie przyzwolenia Zarząd główny zaopatruje podanie stemplem i wysyła do Namiestnictwa wraz z 3 egzemplarzami statutu. Jeden egzemplarz zatrzymuje Namiestnictwo, drugi dostaje Starostwo, w którego okręgu nowo zawiązane Kółko się znajduje, a trzeci egzemplarz statutu z dopiskiem władzy politycznej odbiera przewodniczący nowego Kółka. Razem z opłatą na stemple i przedpłatę „Przewodnika" przesłać trzeba po 10 hal. od osoby na karty legitymacyjne dla każdego z członków. Legitymacyę taką każdy mieć musi corocznie nową, bo inaczej z członkowstwa wykazaćby się nie zdołał i wrazie potrzeby nie mógłby korzystać z pomocy i pośrednictwa Zarządu głównego. Karty legitymacyjne wykonane kolorowym drukiem zawierają objaśnienie obowiązków i praw członka, a nadto w osobnych rysunkach przedstawiają: na jednej stronie w stylowem obramowaniu widok wsi i oraczy, orzących pole w dwie pary wołów i jednę parę koni, oraz wypisane imię i nazwisko członka, tudzież rok i podpisy prezesa i sekretarza Towarzystwa; po drugiej stronie przedstawia obraz chłopczynę na tle pasieki, zaczytanego w książce rozłożonej na kolanach i przytrzymującego drugą ręką wieniec ze zboża; na trzeciej nareszcie stronie przedstawia rycina 3 postacie niewieście przy zbieraniu żniwa. Dojrzałe zboże zżęte zaledwie do połowy i te trzy niewiasty przy zbieraniu kłosów, o jak wymownie odzywają się do wszystkich kobiet polskich, pojmujących obowiązek wobec ziemi ojczystej, jak gdyby chciały za poetą zawołać:

Hej, odłogiem leży nasza rola!
Choć są ziarna, niema rąk do siania!
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Na sąsiednich zagonach dokoła,
Tak się tłumnie roi lud roboczy,
Kraje brózdy, choć pot ciecze z czoła,
Pieli zielsko, choć zachodzą oczy;
Na sąsiednich zagonach dokoła
Tak się tłumnie roi lud roboczy.

Ach! odłogiem leży nasza rola
Choć są ziarna, niema rąk do siania.
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Oj, zaiste niema rąk do siania na tym ugorze pracy społecznej kobiety. Mało jest przodownic a więcej takich, co to warkocze sobie zaplatają w komorze, a najwięcej takich, co to z duszą śpiącą w dal patrzą bezmyślnie i same nie wiedzą, czego nasłuchiwać i czego wyglądać, co samych siebie oporządzić nie potrafią, u których głowa nie czesana, nieład w komorze, dzieci nie oporządzone i obora w zaniedbaniu a ogród zamiast róż i warzywa rodzi pokrzywę i łopiany. To też do nich odzywać się nie warto, lecz do Was, do przodownic w pracy społecznej się odzywamy: nie pozwólcie chwastem nasze pola głuszyć i niech ugorem nie leży nam rola. Jacy członkowie, takie i Kółko rolnicze!

Gdy kobieta polska wstąpi do Kółka rolniczego, lub je sama stworzy i urządzi, to i Kółka nawzajem o pracę kobiecą dbać będą więcej niż dotychczas. Więc raźno zamieść podwórko, oporządzić izbę i gości zaprosić na radę: jakby założyć szwalnię we wsi, jakby smaczniejszy ugotować obiad, jak dzieci zabawić użytecznie, jak drób opatrzyć, jak jaja sprzedać korzystniej a masło jakby ulepszyć, skąd nasion dostać olbrzymiej kapusty, jak drzew owocowych nasadzić na stoku, jak wodę z pól spuścić, jak zarybić sadzawkę, skąd skrzek żabi dochodzi, jak grzybów nasuszyć i kwiatów naręcze spieniężyć na targu, czy len ryski jest lepszy niż parnawski i czyja nić cieniej z kołowrotka leci, jak chamaksiatkę z szpagatu nawiązać, by dziecko za-

wiesić w huśtawce, jak ziół leczniczych nazbierać i mięty nasadzić dla aptek, jak pszczoły wyroić, jak wieprza utuczyć i szynkę wyprawić w świat pocztą, jak jadłodajnię założyć przy sklepie i lepiej prowadzić od chłopa i żyda.

Zebrania Kółka rolniczego odbywać się powinny co niedzielę, a na zebranie takie Zarząd Kółka powinien mieć zawsze kilka przedmiotów do rozmowy, albo odczyt, aby zachęcać do ulepszeń w gospodarstwie, do staranniejszej uprawy ziemi, lepszego obchodzenia się z nawozem, większej dbałości o bydło i budynki, aby budzić ochotę do pasieki, rybactwa, sadu, rękodzieł, by wpływać na umoralnienie życia, uszlachetnienie obyczajów, budzić i wzmacniać poczucie obowiązków obywatelskich. *Sołtys.*

OSTATNI STRZAŁ.

— Odwagi — rzekł mężczyzna i pochyliwszy się naprzód, uderzył batem psy.

Ciszę przerywało tylko głuche stąpanie psów i skrzyp sanek.

Naokoło ciągnęły się lasy czarne, ponure. Żaden ptak nie zaśpiewał, ani owad zabrzęczał. Zdawało się, iż lodowe podmuchy zamroziły całą naturę.

— Odwagi — powtórzył mężczyzna, zwracając się do kobiety, która okutana w futra, tuliła się do niego — będzie jeszcze wszystko dobrze.

Jakby w odpowiedzi na te słowa przeciągłe wycie rozdarło powietrze. Psy nie potrzebowały bicia, lecz w szalonym pędzie pognały poprzez bór, kołysząc, rozbijając sanki za sobą. Na czarnem tle pokazywały się tu i ówdzie szare sylwetki.

Nastąpiła cisza i mężczyzna słyszał, jak mu serce biło. Słuchał i słuchał. Serce młotem waliło, lecz żadnego innego głosu...

Poprzez szparę w gałęziach zajrzał księżyc: zimny promień oświetlił natężoną twarz mężczyzny, oświetlił szeroko otwarte, przerażone oczy kobiece; nagle zginął, ciemności ich otoczyły.

Mężczyzna myślał. Był to jego miodowy miesiąc; żona jego, Amerykanka, zapragnęła uczynić coś oryginalnego, zamiast zwykłej podróży do Włoch lub Szwajcaryi, żartem zaproponowała jazdę sankami po Północnej Rosyi. Zachwycona projektem, umiała go przekonać i wreszcie zgodził się, choć niechętnie.

Był to drugi dzień ich wycieczki i od rana ścigały ich wilki. Wielekroć razy wypróżnił już rewolwer: prawą rękę miał boleśnie zadrapaną, a na saniach widniały ślady ostrych zębów i pazurów. Dotąd wilki były zawsze zwyciężane, lecz teraz został tylko jeden nabój — a ten nie przeznaczony dla wilków.

Znów rozległo się ponure wycie; kobieta zadrżała i jęknęła, mężczyzna z wściekłością popędzał swój zaprzęg, lecz psy ze spuszczonymi łbami, wywieszonymi językami, były już zanadto wyczerpane, biedz nie mogły.

Mężczyzna zwrócił się do kobiety.

— Najdroższa — rzekł — zdaje mi się że już skończone z nami. Czy słyszysz, co mówię? Jeśli nas pochwycą, masz, użyj tego, pamiętaj! — i wsunął do ręki rewolwer.

— Nie mogę — odparła, — drżąc całem ciałem. — Nie miałabym odwagi. Jacku, ty to zrobisz! Powiedz, Jacku. Oszaleję, jeśli mnie wilki pochwycą. Och, Jacku, powiedz, że mnie zabijesz, kiedy już nie będzie nadziei.

Mężczyzna odwrócił głowę; mógł znieść myśl, że się sama wybawi z tych paszcz okrutnych, lecz, aby on ją...

— Jacku — zabrzmiał głosik błagalny — obiecaj.

Obiecał.

Wycie zbliżyło się. Przodownik potknął się, wstał, lecz po chwili psy biegu zwolniły, następnie zatrzymały się i wyciągnęły się na śniegu. Napróżno bił je, nie miały siły powstać.

Objął żonę, przycisnął do piersi; tuliła się do niego, łkając boleśnie; gdyby choć zemdlała, lecz tak cierpiała tortury powolnej śmierci.

Wilki zbliżały się; okrążyły ich i czekały w krzakach; może nauczyły się obawiać broni człowieka, mogły sobie pozwolić na czekanie, czekały więc.

Na niebie jaśniała zorza północna, płomienne języki oświetlały scenę; zmęczone psy rozciągnięte wzdłuż drogi, mężczyznę trzymającego w objęciach żonę, szare cienie wśród gęstwiny.

Parę minut upłynęło. Wilki poruszyły się, jeden zawył cichutko i żałośnie i przybliżył się. Chwilę potem wszystkie rzuciły się ku sankom.

Mężczyzna zerwał się. Rozległ się strzał i kobieta z cichem westchnieniem zsunęła się z jego szyi, na której zawisła, w głąb sanek. Pochylił się, całował ją i czekał na koniec z założonemi na krzyż rękoma.

Zaniepokojone strzałem wilki, przystanęły i nagle, ogarnięte jakimś niewytłómaczonym strachem panicznym, zwróciły się ku lasowi i znikły w jego tajemniczych głębiach.

Minuta, dwie minęły, parę psów poruszyło się niespokojnie, lecz wilki nie nadchodziły.

Cisza ogarnęła las całunem.

Mężczyzna pozostał z trupem kobiety — bezpieczny...

Z doświadczeń życia.

Skarżył się srodze Józef, że zakatarzony,
Kichać wciąż musi od wieczora do rana.
— Nie narzekaj – rzekł lekarz – bądź zadowolony,
Że katar cię nawiedził, nie tyfus, jak Jana,
Na to Józef:
– Doktorze, pogląd twój niejasny,
Bo lżejszy cudzy tyfus, niźli katar własny!

Skuteczna rada.

– Doktorze – to musi być straszne, gdy pogrzebią kogoś żywcem. Jaki jest sposób, aby tego uniknąć?

— Pojechać do ludożerców.

Jakie są przeważnie przyczyny zwykłych chorób ludu wiejskiego

Najzdrowszymi są niezaprzeczenie ludzie wiejscy; pochodzi to stąd, że przebywają oni przeważnie na świeżem powietrzu. Powietrze świeże wzmacnia ciało, rozwesela umysł, sprowadza dobry sen, pomnaża apetyt, trawiemie, transpiracyę i wszelkie naturalne wypróżnienia. Jeżeli zaś powietrze jest zbyt zimne lub skwarne, jeżeli jest zmienne, jeżeli panują silne wiatry lub jest powietrze mgliste i obciążone wilgotnymi wyziewami, natenczas dłuższe przebywanie na polu może być szkodliwem, zwłaszcza dla osób słabszych i mniej zahartowanych. Jednemu nawet największa słota nie zaszkodzi, a drugiemu byle wiaterek chorobę sprowadzi. Znając swoje usposobienie, trzeba być bardzo ostrożnym. Do najpospolitszych przyczyn chorób należą upał, zimno, nieczyste powietrze, szkodliwe działanie niezdrowych pokarmów, woda, nadmierne używanie różnych trunków, właściwie fałszowanie różnych napoi, nadmierne palenie tytoniu, gwałtowny gniew lub przelękienie, zaraza, spóźnienie pomocy lekarskiej, brak przestrzegania czystości i spokoju w izbach, w których chorzy przebywają, brak przestrzegania dyety, nadmierne użycie lekarstw skutecznych, brak zaufania do lekarzy, czy oszczędność.

Upały są bardzo uciążliwe dla rolników, a jednak przyzwyczajeni do nich, łatwiej je znoszą. Upał pomnaża obieg krwi i wszystkie inne soki usposabia do gnicia, sprawia osłabiające poty, osłabia trawienie. Dlatego też po dniach bardzo skwarnych powstają łatwo choroby zgnilne, żółciowe i zapalne. Można się od tego uchronić, ochładzając się zwolna pokarmami kwaskowatemi, owocami i napojami łagodnemi; mlekiem słodkiem lub

kwaśnem, byle nie bardzo zimnem, maślanką, serwatką, wodą z octem, herbatą przechłodzoną i t. p. Napojami można krew ochłodzić, byle nie nagle, i ciału utraconą przez poty wilgoć przywrócić. W bardzo wielkie upały, a zwłaszcza w południe nie należy zajmować się zbyteczną pracą, ani podczas skwaru słonecznego pracować z gołą głową a już nigdy spać z gołą głową w słońcu byłaby to wielka nieroztropność, która mogłaby za sobą pociągnąć niebezpieczne choroby, jak udar i zapalenie mózgu.

Podczas wielkich upałów szkodliwem jest raptowne ochładzanie się, np. przez zimny napój, deszcz, burzę, zimną kąpiel itp., może to pociągnąć za sobą nietylko niebezpieczne choroby, ale i śmierć. I z tej to przyczyny pochodzą przeważnie choroby między ludem wiejskim. Źle robi ten, kto po zbytniem rozgrzaniu się pije zimną wodę, piwo itp. lub też kładzie się w chłodnem, wilgotnem miejscu dla odpoczynku, lub siada na przeciągu, lub wreszcie, wracając wieczorem od pracy, nie wdziewa ubrania, które był zdjął przy pracy. Podczas rozgrzania się transpiracya jest wielka i to właśnie dobrze, gdyż zapobiega ona zbytniemu rozgrzaniu ciała i wyprowadza zbytek soków ciepłem niezmiernie pomnożonych. Jeżeli się ochłodzimy nagle, transpiracya zostaje wstrzymaną, a wilgoć, która przez transpiracyę ujść miała, opada na wewnętrzne części ciała i sprawia różne choroby: chrypki, kaszel, zapalenie gardła, zapalenie płuc, trudny oddech, kłucie, biegunki i t. p. Jeżeli po pracy i ruchu czujemy pragnienie, to trzeba najpierw trochę wypocząć, ochłodzić się, następnie dobrze jest ręce umaczać w wodzie i chwilę potrzymać, można i twarz obmyć świeżą wodą, a następnie dopiero potem się napić i to nie odrazu, ale trzeba wpierw po małej ilości wodę w ustach ogrzać i dopiero połknąć i wtedy lepiej się pragnienie ugasi i zdrowiu nie zaszkodzi. Jeżeli zaś ktoś napił się odrazu dużo i zimnego napoju i odczuwa w żołądku jak gdyby mu kamień ciężył, uciśnienie, parcie, odęcie, dreszcz, ból i kłucie w boku lub w piersiach, natenczas można jeszcze zapobiedz chorobie, udając się zaraz do miernej pracy lub ruchu szybszymi nieco krokami i pijąc wiele rozcieńczającego napoju, jak: maślankę, serwatkę, wodę z mlekiem lub octem, herbatę z kwiatu lipowego lub bzowego dla przywrócenia transpiracyi, jeżeli zaś zaraz nie użyło się ruchu, aż do spotnienia, natenczas później nie trzeba tego już czynić, gdyż wtenczas ruch byłby już szkodliwy, wtedy już tylko pilnie pić wyżej wymienione napoje, i jeżeli można, użyć ciepłej kąpieli lub przynajmniej głębokiej kąpieli nóg. Można też szyję, piersi, żołądek, wogóle miejsca, gdzie bóle się uczuwają, okładać chustami maczanemi w ciepłej wodzie, jeżeli w piersiach daje się czuć uciśnienie, dobrze jest wziąć na przeczyszczenie. Miejsca bólem dotknięte nacierać wełnianemi, ogrzanemi chustami lub okładać ciepłem owsem lub popiołem we woreczku, zmieniać na ciepłe, ile razy ostygną. W ten sposób przywróci się łagodna transpiracya, wystrzegać się jednak trzeba wzbudzać poty gwałtownymi środkami jak np. winem z korzeniami, wódką lub miodem, zbytecznem napaleniem w izbie lub ciężkiem nakryciem w łóżku. W gwałtownych wypadkach jednak nie trzeba się długo ociągać, ale zawezwać pomocy lekarza.

Również nie łatwo jest wieśniakowi ustrzedz się wpływu zmiennego powietrza, całe szczęście w tem, że włościanie zahartowani i przyzwyczajeni są do wszelkich zmian powietrza i że zmiany te u nas nie są tak znaczne jak w okolicach górzystych. Jeżeli w czasie upału spadnie chłodny deszcz, a zaraz potem znowu słońce zaświeci i powietrze się ogrzeje, nic z tego złego wyniknąć nie może, jeżeli jednak zimno sięprzedłuży, łatwo tedy spowodować może katary, zapalenie, bóle. Natenczas trzeba się utrzymywać ciepło przez dostateczne odzienie i mierną pracę. Jeżeli zaś nastąpiła jaka niemoc i słabość, trzeba użyć wyżej wymienionych środków.

(Dok. nast).

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Nowy cios. Bolesna wieść nadeszła z Warszawy: ukazem generał-gubernatora została rozwiązana działalność „Polskiej Macierzy szkolnej", która 600 polskich szkół utrzymywała w Królestwie. Rozmyślna brutalność Moskwicina zdeptała znów w samym zarodzie pracę społeczeństwa; szkoły polskie, których tak Królestwu potrzeba! ofiarnością społeczeństwa utrzymywane, zostały zamknięte! Ten nowy ohydny akt mocy jest znamiennym objawem panującej reakcyi. Społeczeństwo zgoła się nie spodziewało tego ciosu, bo niedawno już inna kara spotkało „Macierz", mianowicie grzywna w kwocie 3000 rubli, więc sądzono, że ucisk rządu na tem przestanie.

„Kuryer Warszawski" pod pierwszem wrażeniem tej wieści pisze:

„Ciężki uderzył znowu cios w społeczeństwo nasze: z dniem dzisiejszym przestaje działać Polska Macierz Szkolna, której praca nad oświatą rokowała tak piękne nadzieje w zakresie kulturalnego podniesienia ludu.

Nie tracimy też nadziei, że Macierz odzyska prawo działania, ponieważ ostry charakter przesilenia, cechujący dobę obecną, nie może trwać zbyt długo. Na razie zaś instytucye pokrewne powinny wytężyć wszelkie usiłowania, aby oświatową i wychowawczą misyę Macierzy spełnić chociaż w części.

Społeczeństwo, tak zahartowane przez ciężkie doświadczenia losu, nie może upadać na duchu, nie może rąk załamywać bezczynnie".

Ku czci Pola. Setną rocznicę urodzin Wincentego Pola święcono we Lwowie. Spóźniono się nieco z obchodem jubileuszu poety; parę miesięcy temu uczcił Pola Lublin, gdzie piewca „Pieśni Janusza" przyszedł na świat. Święciły rocznicę tę Warszawa i Poznań, zanim we Lwowie podjęto inicyatywę obchodu. Przed oczyma ludzi dzisiejszych stanął wczoraj piewca serdeczny owych piosenek, które dziś jeszcze przypominają dawno zamarłe czasy wojenki.

Twórca „Pieśni Janusza", „Pieśni o ziemi naszej", był w swoim czasie najbardziej popularnym, najwięcej ukochanym przez czytelników poetą. Kiedy wiersze jego wziął w ręce starzec, osiwiały w boju, którego skroń znaczyła niejedna blizna, rozrzewnił się, wspominając dawne, minione, a tak piękne czasy. Piosenki Pola śpiewała młodzież i starsi, i szły one po Polsce, przyczyniając się do budzenia i wskrzeszenia otuchy narodu, rwącego się w niewoli do wolności, pogrążonego w żałobie.

Pol zmarł w Krakowie w 1872 r. i spoczyna w grobie zasłużonych na Skałce obok Asnyka, opodal świeżego grobowca Stanisława Wyspiańskiego. Z twórcą „Mohorta" zszedł ze świata najbardziej typowy wyraziciel dawnej szlacheckiej rycerskości, szerokiej fantazyi rycerskiej i polskiej pobożności. Poezye jego mówią zawsze o gorącem ukochaniu Ojczyzny, która w myśl jego hasła:

ani chłopską, ani pańską,
ni szlachecką, ni mieszczańską,
Polska tylko Polską będzie!

Kraków, dnia 2 lutego 1908.

Szanowne Czytelniczki „Przodownicy"!

Precz z alkoholem! oto hasło, które rozbrzmiewa już od dłuższego czasu na Zachodzie; i u nas ruch ten przybiera coraz większe rozmiary. Oto w dzisiejszym numerze naszej gazetki podaję czytelniczkom wrażenia z wiecu ogólno obywatelskiego, odbytego dn. 2 lutego w Krakowie, w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, czyli walki z alkoholem. Nie wątpię, że i szanowne Czytelniczki dołożą wszelkich starań, aby i po wsiach popierać tak zbożny cel, jak walka z alkoholem. Będąc na wiecu, słyszałam rozmaitych mowców, a wszyscy starali

się wskazać, jak straszne i zgubne są skutki alkoholu, czyli trunków rozpalających, jak zgubnie działają na zdrowie alkoholików i ich potomstwo. Mowcy starali się wykazać, ile milionów wydają rozmaite narody na trunki, tak, że w niektórych miejscach np. w Niemczech wydają dwa razy więcej na trunki, niż na chleb. A i u nas pod tym względem nie dzieje się lepiej. Dowodem tego jest, jak ten sam mowca p. J. Szymański wykazał, że w Galicyi mamy 5 tysięcy szkół, a 21 tysięcy szynków i karczem; i cóż nam te szynki dają za nasze krwawo zapracowane grosze, oto truciznę straszną, która robi z naszych ojców, mężów i braci, zamiast zdrowych i dzielnych ludzi, niedołęgów, niezdolnych ani pracować, ani myśleć zdrowo, ani wychowywać zdrowego pokolenia, a przecież wiemy, że tylko w zdrowem ciele zdrowy duch mieszka i że jeżeli chcemy być narodem, to koniecznie musimy się odrodzić duchowo. Jeżeli chcemy poprawić byt materyalny, musimy wziąść się do pracy nad nami samymi i dążyć do wytępienia wszystkich nałogów i złych nawyczek, które unieszczęśliwiły nasz naród. Nie zostawiajmy w tyle za innymi narodami, które nas już dawno wyprzedziły, jak np. Finlandya. W miejscach, gdzie dużo robotników, np. w Ostrawie, o ileż mniej byłoby tam nędzy, gdyby te sumy, co idą corocznie na alkohol, obrócono na cele inne, np. na wychowanie dzieci w duchu chrześcijańsko-narodowym, na czytanie książek dobrych i pism, a w końcu zamiast pić wódkę, aby odżywiano się lepiej, mielibyśmy zdrowy naród o siłach fizycznych i duchowych. O bo dziś potrzeba nam dużo sił, by stanąć do walki z nieprzyjaciółmi, którzy sprzysięgli się, by nas koniecznie usunąć z powierzchni ziemi. Hasło „wytępić Polaków“ rozbrzmiewa dziś pod zaborem pruskim i moskiewskim. U nas nie jesteśmy tak wielce uciśnieni pod względem narodowym. Dlatego starajmy się popierać z wszystkich sił ruch narodowo-społeczny. I dziś, gdy intelligencya, osoby wysoko stojące w społeczeństwie podejmują walkę z alkoholem, mając tylko dobro szerokich warstw ludu i ojczyzny na celu. Nam nie wolno z założonemi rękami patrzeć; starajmy się dopomagać im w tem. A więc do pracy Polki na wszelkiej niwie, gdzie nas zawiodły losów koleje. Pracować nie wstyd, byle uczciwie. Owocem pracy błogie nadzieje. Więc zdążaj hasło do strzech i pałacy. Do pracy! Bo i u nas po wsiach trzeba walczyć z alkoholem, bo i po wsiach znajdziemy dużo takich, którzy nie wiedzą, że pijąc wódkę, sprowadzają na siebie i rodzinę nieszczęścia i klęski. Popatrzcie tylko, szanowne czytelniczki, na rodziny trzeźwe i tych, co dużo piją, jaka ogromna różnica, w rodzinach trzeźwych rzadko nie trafi się jakieś chorowite lub ułomne dziecko, ale u alkoholików po największej części chore, blade i źle rozwijające się umysłowo, a nie rzadko i kaleka, to można w każdej wsi i w każdej rodzinie spostrzedz, jestem o tem święcie przekonaną, i później dziwią się matki, że dziecie, mając lat trzy nie chodzi jeszcze i rozum nic się nie rozwija. Co jest przyczyną? Alkohol — to wykazała nam już w „Przodownicy“ przeszłego roku pani Dr Tylicka. W imieniu wszystkich, którym dobro ludzi na sercu leży, wzywam wszystkie czytelniczki o poparcie tej sprawy. Nie pozwalajmy mężom, synom i ojcom pić tej trucizny. Nie bogaćmy szynkarzy ze szkodą naszego zdrowia i mienia. Zakładajmy sklepiki chrześcijańskie, ale alkohol niech się w nich nie znajduje. Matki, nie przyzwyczajajcie dzieci do picia trucizny, bo jakie wychowacie dzieci, taka będzie przyszłość; jeżeli staną się pijakami, odpowiecie przed sądem bożym. Spodziewam się, że niniejsza prośba zostanie popartą i że wspólnemi siłami wydźwignąć lud z pijaństwa i wychować dzieci nasze na zdrowo myślących, trzeźwych i dzielnych Polaków, którzy dzielnie odpierać będą wrogie nam żywioły, życząc powodzenia w pracy nad dobrem narodu w tym nowym roku. Kreślę się z szacunkiem, wieśniaczka, czytelniczka „Przodownicy“.

M. Janikówna.

Protest Niemców wolnomyślnych. W sali Lamberta w Poznaniu zgromadziło się w dniu onegdajszym około 1200 wyborców wolnomyślnych na wiec, zwołany przez zarząd stronnictwa wolnomyślnego. Uchwalono rezolucyę, w której zgromadzeni proszą nadburmistrza poznańskiego dra Wilmsa, członka Izby panów, ażeby podobnie jak poseł poznański w pruskiej Izbie poselskiej p. Kindler, energicznie zwalczał projekt ustawy o wywłaszczeniu.

Prócz tego uchwalono protest, w którym podniesiono, że ustawa o wywłaszczeniu wyrządziłaby w dzielnicach wschodnich znaczną krzywdę przemysłowi i handlowi niemieckiemu.

W sprawie wychodztwa na roboty rolne. Z powodu zbliżającej się pory wychodźtwa galicyjskich robotników na roboty rolne za granicę — okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie podaje wykaz zasadniczych płac, ofiarowanych tego roku za granicą galicyjskim robotnikom sezonowym, co jest ważne nietylko ze względu na znaczenie tego momentu dla samego ruchu wychodźczego, ale i z tego powodu, że wskutek krążenia bardzo znacznej liczby zagranicznych kontraktów wśród ludności wiejskiej, znajomość zarobków zagranicznych staje się dziś miarą dla wysokości żądań robotników w kraju. I tak:

W Danii mężczyźni otrzymują dziennie 1·79 marek, podczas pięciu tygodni żniw 2·24 m., silni chłopacy 1·52 względnie 1·85, kobiety 1.30 względnie 1·68, wyrostki 1.30, względnie 1·68 m. Na akord za mórg magdeburski zarabiają przy sianiu buraków 2·80 m., za inne roboty przy cukrowych burakach 2.24—3, przy pastewnych 4·50—6·75 m. Wykopanie, oczyszczenie i nakrycie liśćmi buraków cukrowych jest wynagradzane po 10 m. od 1 morga magd. ($1/2$ naszego morga). Przy kalarepie i turnipsie od 1 morga magd. 3·40—5·60 m., przy cykoryi 2.80 do 7·84 m., przy kartoflach od centnara 13 fen.

W Szwecyi na akord przy burakach 1·78—3 koron skandynawskich (1 kor. skandynawska = 1·33 kor. austr.) Wybieranie, czyszczenie i zbieranie w kopce buraków cukrowych 16 kor. sk. od 1 morga mg., kopanie ziemniaków 1.78 k. sk., nadto w Szwecyi każdy robotnik dostaje tygodniowo $12^1/_2$ klg. ziemniaków i 1 litr. zbieranego mleka dziennie.

W Czechach otrzymują kosiarze miesięcznie 28—34 kor., mężczyźni nieumiejący kosić 25—30 kor., kobiety 24—28 kor., wyrostki 16—20 kor., nadto tygodniowo mężczyzna 10 funt., kobiety i chłopcy 8 funtów chleba, 5 litrów zbieranego lub $3^1/_2$ niezbieranego mleka 25 funtów ziemniaków, po 1 funcie grochu, ryżu, krup jęczmiennych, mięsa i słoniny, $^1/_2$ funta soli.

W Niemczech ceny w niektórych okolicach są nieco odmienne, przeciętnie przy pełnym deputacie (jak w Czechach) dziennie dostaje mężczyzna 1 do 1·50 m., chłopcy do 1·20, kobiety do 1.10 m., przy pół deputacie w prowincyi saskiej mężczyźni w żniwa dostają 2.10 m., kobiety 1.60 m., nadto dostają wszędzie mieszkanie i podróż do granicy.

Burze i zawieje. W ostatnich dniach nastały nagle burze, które się zwłaszcza srożyły w północnych i wschodnich częściach państwa austryackiego. Burze dały się również we znaki w Niemczech, na półwyspie skandynawskim, na morzu Bałtyckiem i Północnem, gdy Europa Zachodnia i Południowa, była przeważnie wolną od nich.

Dnia 7 b. m. powstały silne wiatry, które przemieniły się w burze. Jeżeli nie przyniosły znaczniejszego oziębienia temperatury, to dlatego, że tylko częściowo pochodziły z północy, a prócz tego dęły od Bałtyku i oceanu Atlantyckiego, który w zimie jest stosunkowo ciepły. Dnia 8 w Norwegii znowu wzmogły się burze. Wiedeński Zakład meteorologiczny, notujący nieustannie szybkość prądów powietrznych, stwierdził, że najsilniejsza burza panowała dnia 7 i po południu, dnia 8 b. m. Jak silnym był wiatr, świadczą szkody

zrządzone w Wiednia i na prowincyi. I tak w Wiedniu burza zerwała z pewnego budynku cały dach o przestrzeni przeszło 200 metrów kwadratowych. Na moście dunajowym burza przewróciła 5 wozów, naładowanych sianem. Mnóstwo osób odniosło rany od spadających odłamków murów i gzymsów, a także z tego powodu, że burza przechodniów rzucała o ziemię i dotkliwie kaleczyła. W Mödlingu burza rzuciła do rowu ciężki wóz mleczarski razem z końmi. W Vöslau zerwał wicher dach z budynku stacyjnego i przewrócił dwa wozy meblowe, raniąc ciężko parobka. Podobne wiadomości nadchodzą także z Czech i południowych prowincyi. Równocześnie panują zawieje śnieżne.

Zawieja śnieżna w Krakowie. Ostatnia niedziela 8 b. m. odznaczała się w bieżącej zimie niezwykłą wichurą i ciągłą niemal śnieżycą. Wprawdzie przed południem w promieniach słońca śnieg leżący z dnia poprzedniego na ulicach miasta topniał pod nogami, wytwarzając kałuże błota, po południu jednak spadło na miasto kilka gwałtownych śnieżyc, które wnet grubą warstwą pokryły bruki, gościńce i dachy kamienic. Śnieżyca taka następowała przy dotkliwym i zimnym wichrze, przyczem ściemniało się tak, że chwilami musiano zapalać lampy w mieszkaniach. Wieczór i w nocy powstał lekki mróz, który wytworzył ze śniegu niebezpieczną dla przechodniów ślizgawicę.

Z Galicyi donoszono o niebywałych zawiejach śnieżnych, jakie w ostatnich dniach panowały na szlakach kolei Tarnopol—Podwołoczyska. Z powodu tych nagłych huraganów śnieżnych wiele pociągów utknęło w śniegu, a kilka takich wypadków miały charakter prawdziwej katastrofy.

Podróżni, którzy w piątek rano o godzinie 6·10 wyjechali ze Lwowa w kierunku Chodorowa, przeżyli dzień okropny. Wśród szalonej zamieci dojechali do Chodorowa. Śnieżyca doszła do szczytu siły. Pociąg wyruszył z Chodorowa przy wytężającej sile maszyn Wały śniegu, wznoszące się tuż obok okien wagonów, rosły coraz bardziej i nagle pociąg zarył się formalnie w olbrzymą śnieżną zaspę, wysokości przeszło 3 metrów. Maszyny stanęły. Wśród podróżnych powstała panika. Wszyscy wysiadali z wagonów zobaczyć, co się stało. Było to w miejscu między stacyami Psary i Potok. Katastrofa nastąpiła ogodzinie pół do 10 rano. Po upływie $1^1/_2$ godziny przybyły na miejsce dwie stare maszyny z Chodorowa. Przyczepiono je do pociągu, lecz stare popsute maszyny, ruszywszy z miejsca, poczęły szarpać pociągiem i w końcu cały pociąg uległ wykolejeniu. Sytuacya stała się rozpaczliwa. Podróżni czekali na mrozie 8 godzin na ratunek. Żywności nie było zupełnie. Posłano jakiegoś parobka do wsi, odległej o 3 kilometry. Po trzech godzinach wrócił ów parobek i wówczas płacono mu za każdą bułkę po 6 centów, a za kieliszek ordynarnej wódki po 20 centów.

Dopiero o godzinie 7 wieczorem wysłano na miejsce lokomotywę pociągu pospiesznego. Wszyscy pasażerowie wsiedli do jednego wagonu i w końcu o godz. 8 wieczorem przybyli z powrotem do Chodorowa.

Z Podwołoczysk donoszą: Od czwartku 6 bm. godzina 6 m. 30 wieczorem, tj. od 40 godzin jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Żaden pociąg tu nie nadszedł, ani żaden stąd nie odszedł. Również poczta ani tu nie dochodzi, ani stąd nie odchodzi, co powoduje olbrzymie straty dla tutejszego kupiectwa. Od czwartku też nie mamy żadnych wiadomości ze świata, albowiem jesteśmy zupełnie pozbawieni dzienników.

Towarów z Rosyi nie można dalej wysyłać, wobec czego zalegają na tutejszym dworcu. Na dwanaście pociągów, nadchodzących tu i odchodzących stąd codziennie, przybyły tylko dwa z Rosyi. Między stacyami kolejowymi Maksymówką a Borkami Wielkimi przestrzeń wciąż jeszcze bardzo silnie zasypana śniegiem, tak, że przejazd tamtędy jest niemożliwy.

Pociąg Nr. 15, który w nocy 6 bm. między Borkami Wielkiemi a Maksymówką został

zasypany śniegiem, zdołano wykopać z pod śniegu dopiero w sobotę o godzinie 11 rano i odstawiono wraz z pasażerami do Borek Wielkich.

W sobotę o godzinie wpół do ósmej wieczorem wypuszczono stąd mieszany pociąg pospieszny, który miał stamtąd odjechać jeszcze o godz. 10 23 rano wraz z osobowym. Pociąg ten, składający się z trzech lokomotyw, pługa do odgartywania śniegu, 5 wagonów osobowych, dalej wozu sypialnego, restauracyjnego i pocztowego, dojechał tylko na stacyę Maksymówkę, gdzie musiał jednak w śniegu stanąć. Z pociągu tego widać dziś tylko wierzchołki lokomotyw, tak śnieżyca pokryła go przez noc.

Nad wykopaniem tego pociągu pracuje obecnie 220 robotników, ale robota bardzo powoli postępuje naprzód, ponieważ śnieg wciąż pada. W tym pociągu znajduje się, prócz służby, około 20 pasażerów stąd i z Rosyi.

Ogólny ruch kolejowy na szlaku Podwołoczyska-Tarnopol zastanowiono znowu na razie tylko na 24 godzin, tj. do niedzieli południa, jak jednak informują, przywrócenia normalnego ruchu nie spodziewają się przed poniedziałkiem.

Na rosyjskiem Podolu również leżą wielkie masy śniegu, ale ruch kolejowy jest tam regularny, ponieważ nad usunięciem zasp pracują tysiące robotników.

Jeden z rosyjskich pociągów, które tu nadeszły, przejechał koło Podwołoczysk na śmierć dwóch robotników, zajętych odkopywaniem śniegu.

Z okolicy donoszą, że wiele chat jest tak zasypanych, iż widać tylko kominy.

Żywiec, 7 lutego. O godzinie 7 minut 15 rano, przy temperaturze 5⁰ R. poniżej 0, przeciągnęła nad naszem miastem i okolicą silna wichura śnieżna z towarzyszeniem błyskawic, grzmotów i piorunu, który uderzył w kierunku Starego Żywca, „Leszno".

Cała wschodnia Galicya odcięta była od świata! Zjawisko, którego nie pamiętamy od lat przeszło dwudziestu. Nie bywałe zaspy śnieżne odcięły stolicę kraju od całej komunikacyi kolejowej na wschód, zachód, północ i południe. Zarządy kolejowe bezskuteczne, czyniły usiłowania, aby ruch kolejowy ożywić. Pociągi stały w polu wśród zasp śnieżnych, wyczekując pomocy.

Administracya państwa zażądać powinna pomocy wojska. Kilkuset robotników nic tu nie zdziałało. Należało użyć tysięcy ludzi, aby przywrócić komunikacyę w całym kraju. Gdyby katastrofa spotkała inny, zachodni kraj koronny, inne i wydatniejsze, czynionoby zabiegi o przywrócenie ruchu kolejowego. U nas postępuje się z niezrozumiałem wprost niedbalstwem i zapowiada się najspokojniej w świecie, że przerwa w ruchu kolejowym potrwać może „kilka dni".

Dyrekcye kolejowe nie szczędziły wszystkich zabiegów, aby rozmiary katastrofy o ile możności zmniejszyć. Cała służba techniczna znajdowała się na zasypanych liniach, nad których rozkopywaniem i oczyszczeniem pracowało tysiąc robotników, oraz maszyny z pługami.

W skutkach przerwy komunikacyjne są niezwykle doniosłe. Przerwa dostawy węgla wywołała zastanowienie ruchu w zakładach przemysłowych, nawał nagromadzonych przesyłek po stacyach odciętych spowodował później trudności w rozsyłce.

Poczta nie przyjmowała żadnych przesyłek i paczek, jedynie listy i frachty pieniężne. W wielu miejscowościach w Galicyi ruch pocztowy utrzymywał się jedynie za pomocą sanek, jako to między Rzeszowem a Jasłem i Jasłem a Krosnem, między Jasłem a Strzyżowem, między Jarosławiem a Przemyślem, Tarnopolem a Lwowem. Wózkowe poczty przewoziły naturalnie jedynie listy. Przesyłki już przez pocztę ekspedyowane zalegały w Jarosławiu, Przemyślu i Rzeszowie. Brak urzędników i służby pocztowej z powodu odcięcia w wielu licznych miejsco-

wościach, wobec potrzeby wysyłania nowych sił dawało się dotkliwie odczuwać.

Linie telegraficzne i telefoniczne funkcyonują obecnie prawidłowo.

Burza z piorunami w Poznaniu. Niezwykłe zjawisko obserwowano w Poznaniu w nocy. Wiatr, który zaczął dąć po południu od zachodu, zamienił się wieczorem w orkan gwałtowny. Około godziny dziesiątej zaczął padać deszcz, a po g dz. 2 nadciągnęła burza z błyskawicami i grzmotami. W samem mieście uderzył raz piorun, ale nie spowodował pożaru. Następnie spadł dość obfity śnieg, a rano już widać było wspaniały obraz zimowy — dość grubą warstwę śniegu, przy 3 stopniowym mrozie i pogodzie, choć trwał jeszcze silny wiatr, który też wyrządził niemało szkód i spowodował nawet przerwę w komunikacyi.

Wypadek na Wiśle. Piszą nam z Sierostańca: W sobotę 1 lutego zdarzył się tu na przewozie przez Wisłę nieszczęśliwy wypadek, który o mało nie zakończył się utonięciem trzech osób. Przejazd przez graniczną rzekę Wisłę odbywa się promem, a w zimie po lodzie. Tej zimy lody na Wiśle zgrubiały do $^1/_2$m, a w szczególności na samym przewozie, gdzie prąd wody jest słabszy. To też przewóz i ruch po lodzie panował silny, co jednak nie podobało się spółce przewozowej. Ponieważ przewóz jest własnością rosyjskich poddanych, zaczęli robić na swej stronie przeręble, ażeby uniemożliwić dostanie się suchą nogą do lodu. Wskutek tego woda wystąpiła na lód i osłabiła go, nadto powyrąbywali przewoźnicy lód do lodowni okolicznych dworów, a wyrąbanych miejsc nie wytyczyli wiechami. Tamtejszy obywatel ziemski z Kazimierzy Wielkiej, p. Czakay, wracając z Bochni, i spróbowawszy, że lód po naszej stronie jest silny i pewny, wjechał śmiało na lód. Na wozie, prócz p. Cz. i furmana, siedzącego z tyłu, jechała także córka p. Cz. wraz z narzeczonym. Już minęli szczęśliwie Wisłę, gdy w tem przy brzegu rosyjskim konie natrafiły na lód osłabiony wyrąbaniem lodów, załamały się i wpadły do 3-metrowej głębokości, pociągając za sobą wózek, wraz z siedzącymi na nich osobami. I tylko dzięki przytomności p. Cz., który widząc, że się konie załamały, skoczył w tył na lód mocniejszy, i wyciągnął córkę i jej narzeczonego; wypadek skończył się na utonięciu koni i zamoczeniu się osób.

Ponadto dodać należy, że przewoźnicy, którzy byli obecni, przypatrywali się w zupełności całkiem biernie z budki, nie racząc nawet wskazać jadącym miejsca, któreby uniknąć należało. A także zaalarmowani żołnierze straży pogranicznej rosyjskiej, przyjechali na miejsce wypadku i także przypatrywali się wszystkiemu. Po długich wreszcie usiłowaniach i pracy, wydobyto z wody wózek i nieżywe konie.

Głód w Rosyi. Straszliwy gość środkowych guberni rosyjskich przyszedł już wkrótce po żniwach i rozszerzył się tak, że dzisiaj szesnaście ogromnych gubernii Wołgi i Kamy, tudzież w dorzeczu Dźwiny znajduje się już w położeniu rozpaczliwem. Innych dziesięć gubernii, dojadają resztkę swego chleba, tak że na wiosnę i one będą już zupełnie przygotowane do powolnego wymierania.

Wedle wiadomości, zebranych przez moskiewski komitet towarzystwa pomocy dla głodnych, gubernie takie, jak kazańska i samarska, głodują już od trzech lat z rzędu. Ziemscy naczelnicy i lekarze tamtejsi stwierdzają, że obecnie już 40% ludności niema zupełnie chleba, lecz żywi się lebiodą, której pud kosztuje 40—60 kop. W kazańskim powiecie naczelnik obliczył, że w czterech wsiach 1.350 ludzi nie jada zupełnie chleba, ani wogóle żadnych mącznych potraw. W powiecie bugurosławskim, w gubernii samarskiej, liczba ludności wiejskiej, zupełnie pozbawionej żywności, wynosi 25.000. W nowouzieńskim zaś powiecie tej samej gubernii, liczba głodnych dochodzi do 40.000. W całej guber-

nii samarskiej sroży się straszliwa epidemia tyfusu. Inwentarz żywy częścią za bezcen wysprzedany, częścią zaś wybity. Strzechy z chat pozdzierane na karmę dla pozostałych krów. Śmiertelność wśród dzieci dochodzi do 90 procent.

Podobnej klęsce uległy gubernie ufańska i wiacka. Obok tyfusu sroży się tam jeszcze szkorbut. W wielu powiatach ludzie jedzą tylko raz na dzień jakąś potrawę, złożoną z wody, otrąb i znacznej domieszki młodej kory brzozowej. Ludność baszkirska w powiecie mikołajewskim żywi się niemal wyłącznie mięsem końskiem bez wszelkiej domieszki roślinnego pożywienia, wskutek czego szkorbut szerzy się w tym powiecie z niesłychaną szybkością.

Przybywający z odległych, zapadłych okolic środkowej niemal Rosyi, opowiadają okropne rzeczy o położeniu ludności włościańskiej. Wskutek poprzednich głodów siły wytwórcze ludności i jej środki zmniejszyły się tak bardzo, że przestano niemal zupełnie uprawiać ziemię. W gubernii samarskiej liczba samych koni zmniejszyła się w ciągu jednego roku o 190.000 sztuk. W wielu guberniach centralnych ludność wysprzedaje za bezcen żywy inwentarz — za konia płaci się 5 rubli, za krowę 3 ruble i t. d....

Mnóstwe chat po wsiach stoi pustką, ponieważ mieszkańcy ich rozeszli się po całej Rosyi, szukając zarobków. Grunta chłopskie w znacznej części pozostawiane u miejscowych lichwiarzy, a koroną tego wszystkiego są ustowiczne egzekucye podatkowe, przeprowadzane z okrutną wprost bezwzględnością. Policya zabiera bez litości resztki ich nędznego dobytku: stare samowary, bury, przyodziewek zimowy i t. p., pozostawiając ich już nietylko na pastwę głodu, lecz także mrozów. Charakterystycznym jest fakt, że w roku ubiegłym, kiedy złudzenia konstytucyjne były jeszcze powszechne, władze podatkowe były dalekiemi od obecnej srogości; z chłopów wcale nie ściągano zaległości, chociaż urodzaje natury były względnie lepsze. Natomiast czyni się to teraz, mimo, że posucha w 22 guberniach zniszczyła zupełnie zasiewy, i że klęska głodowa zapowiada się obecnie w rozmiarach znacznie większych, niż kiedykolwiek dotąd.

Przeciw pruskim asekuracyom. Rozwinąć należałoby teraz także silną agitacyę przeciw pruskim towarzystwom asekuracyjnym, w szczególności przeciw towarzystwu „Victoria zu Berlin“, ponieważ ono najdłużej u nas grasuje i najsilniej wyzyskuje ludność polską.

Tow. „Victoria zu Berlin“ uprawia na bardzo szeroką skalę tak zwane ubezpieczenie ludowe „Volks-Versicherung“, polegające na ubezpieczeniu ludzi, zwłaszcza niższej klasy, bez badania lekarskiego.

Już z tej okoliczności wynika, że towarzystwo nie liczy się wcale z tem, czy ubezpieczony dożyje okresu płatności ubezpieczonej sumy, lecz zależy towarzystwu jedynie na wyciąganiu grosza z ludzi.

Straż polska. Komitet organizacyjny „Straży polskiej“ wysłał już do Namiestnictwa podanie o zatwierdzenie statutu.

Ponieważ według ustawy do czasu tego zatwierdzenia nie można rozpoczynać działalności Towarzystwa, przeto założyciele ograniczyli się do narad nad przygotowawczemi czynnościami. Postanowiono utworzyć kilka sekcyi: e k o n o m i c z n ą, popieranie przemysłu swojskiego, zawiązanie stosunków handlowych z innemi ziemiami polskiemi, zastępowanie obcych towarów swojskimi i p r a s o w o - j ę z y k o w ą, wydawanie własnego organu, popieranie pożytecznych wydawnictw, strzeżenie praw i czystości języka polskiego, w i e c o w o - o d c z y t o w ą, do której będą należały zarazem sprawy obchodów narodowych, wycieczek ludowych i t. d. Powstanie również sekcya opieki nad wychodźtwem i kolonizacyą. Z chwilą zatwierdzenia statutu otworzone będzie dla członków „Straży“ biuro bezpłatnej porady prawnej. Kilku z założycieli pra-

cuje nad spisem towarów pruskich, które mogą być zastąpione innemi, a przedewszystkiem polskiemi. Ostateczna organizacya „Straży“, jeżeli nie będzie przeszkód, nastąpi w połowie marca, wówczas odbędzie się wybór Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej. Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że myśl założenia „Straży“ przyjęto gorąco i że z chwilą, kiedy nastąpi prawne istnienie Towarzystwa, natychmiast powstanie cały szereg Kół miejscowych.

Komitet organizacyjny otrzymuje setki listów z prowincyi i z zagranicy — wszystkie dowodzą wielkiego zainteresowania się „Strażą“. Pragnący bliższych informacyi mogą je otrzymać codziennie między godziną 10—12 u p. Maryi Siedleckiej, ul. Szpitalna L. 7, lub też od godziny 4—6 w kancelaryi adwokata Dra K. Rozwadowskiego ul. Floryańska L. 1 i w mieszkaniu p. K. Bartoszewicza Rynek L. 39.

Szkoła gospodyń wiejskich w Pietrzycach.

Każdy gospodarz wie, jaką pomocą, jakim nieocenionym skarbem dla niego jest zapobiegliwa, pracowita i oszczędna gospodyni. Choćby sobie chłop ręce po łokcie urobił, nie dojdzie do niczego, jeżeli mu żona niedbalstwem, nieporządkiem, nieładem zmarnuje ciężko zapracowany grosz.

Jak się tylko wejdzie do chaty, to zaraz można zmiarkować, jaka tam gospodyni rządzi, szczęśliwy gospodarz, gdy żona dba, by miał odzież czystą i całą, pożywienie choć najskromniejsze, ugotowane smacznie i zdrowo, gdy izba zamieciona, statki czyściutkie, bydło dopatrzone, a co najważniejsze, gdy dziatki chowane po Bożemu, nie uganiają po ulicy, nie zbytkują, ale rosną w poszanowaniu rodziców i ich pracy na dobrych i roztropnych ludzi.

Dotąd mało kto zastanawiał się nad tem, że aby gospodyni dobrze wypełniła swoje obowiązki, musi je rozumieć i umieć i to nie tylko wiedzieć, co jej matka pokazała, ale lepiej rozumieć, co i jak być powinno, żeby nie tylko nie zmarnować pracy mężowskiej, ale jeszcze własnem staraniem przysporzyć i powiększyć dobytek.

Zagranicą dawno ludzie zrozumieli, jak ważną jest rzeczą wyuczyć gospodynię wszystkich jej zajęć i pozakładano osobne szkoły, żeby się mogli kształcić. Pomyśleli o tem i u nas ludzi dobrej woli, a da Bóg, dobry przykład znajdzie naśladawców.

W powiecie Złoczowskim, koło Krasnego w Pietrzycach powstała taka szkoła. Aż serce się raduje, gdy się widzi ten Zakład. 15 dziewczętek ubranych skromnie a czyściutko uwiją się tam przy rozmaitych pracach gospodarskich. Zajęcia i prace tak są rozdzielone, że każda kolejno wszystkiego się nauczy i wszystko przejdzie. Uczą się zatem, chodzenia koło bydła, drobiu, trzody chlewnej, pieczenia chleba, gotowania zwykłej strawy, ale zdrowo i smacznie, prania, prasowania, szycia i krawieczyzny, porządków domowych, a z wiosną rój dziewczęcy wylegnie do ogrodu i na pole do pracy koło jarzyn i sadu.

Nietylko jednak pracą ręczną chwalą Pana Boga; zacne i rozumne kierowniczki starają się oświecić i wykształcić ich umysł i serce. Uczą się zatem katechizmu i religii świętej, historyi Polski, języka polskiego, rachunków.

Warunki przyjęcia do tej szkoły, do której pierwszeństwo mają córki gospodarskie, są: ukończony 16 rok życia, opłata 45 K kwartalnie za utrzymanie i naukę.

Zrozumiał też i Wydział Krajowy, jak ważnem jest zakładanie podobnych szkół, przyznał roczną subwencye, a z wiosną, da Bóg, zacznie budować swój folwark, dla pomieszczenia szkoły w Olesku, powiecie złoczowskim.

Adres: Poczta Krasna, Pietrzyce. „Szkoła gospodyń wiejskich“.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Przypomnienia gospodarskie na miesiąc luty. W sadzie obcinać suche i niepotrzebne gałęzie, drzewa oczyszczać skrobaczką z mchów i porostów, bielić wapnem, dla wytępienia gąsienic.

Zbierać i palić suche liście, pozostałe na czubkach gałązek, wraz z ukrytymi w nich owadami.

Strzedz młode drzewka od zający.

Około drzew udeptywać śnieg, żeby ubić twardą skorupę, dla ochronienia korzeni od myszy i od zbyt szybkiego rozmarzania.

Obejrzeć drzewka i krzewy okrywane na zimę, poprawić gdzie i co potrzeba, bo teraz mrozy najwięcej szkody mogą zrobić.

Wszelkie rany drzew zasmarować dziegciem.

W szkółce śnieg z drzewek pootrząsać, skorupę lodową, jeżeli się utworzy w czasie odwilży, porozbijać.

Jeżeli duże śniegi, strząsać z gałęzi drzew i krzewów iglastych, sadzonych dla ozdoby.

Z ławek i stołów ogrodowych śnieg zmiatać.

Śnieg od domu odrzucać, żeby wilgoć pod dom nie podchodziła, najlepiej odwozić go na ogród i rozrzucić po kwaterach, zwłaszcza tam gdzie nawóz wywieziony.

Komposty i nawozy rozwozić po kwaterach. Jeżeli odwilż, spuszczać wodę z ogrodu. Rozbijać skorupę lodową w razie odwilży na zagonkach z zasiewami zimowymi, np. pietruszką, marchwią i t. p.

Jak się tylko da najwcześniej przygotować, zagonki pod wiosenny siew pietruszki i marchwi, również grządki na rozsadę, którą potem przykryć można.

Jeżeli doły pod drzewka nie wykończone jesienią, wykończać je teraz.

Szczepić dziczki zadołowane w piwnicy. Ciąć zrazy do szczepienia wiosennego, jeżeli niema swoich zrazów, teraz je zamawiać.

Zbierać nasiona niektórych drzew, jako to: akacyi, jesionu, grabu i innych.

Przygotować nasiona do siewu wiosennego, strzedz je od myszy.

W końcu lutego można już wysiewać nasiona drzew iglastych.

Zakładać inspekta, jeżeli kto chce mieć wczesne rozsady.

Przewietrzać piwnice i kopce z warzywami, jeżeli mróz nie duży.

Warzywa przebierać, zepsute wyrzucać na komposty, nadpsute powykrawać i użyć o ile się da najprędzej.

Wysadki przejrzeć i przebrać.

Z podwórza i gościńców, zgarniać błoto jako cenny nawóz.

Płoty w koło ogrodu poprawić.

Narzędzia ogrodnicze poreperować i dokupić co brakuje.

Rośliny w doniczkach trzymać o ile można w słońcu, ziemię na wierzchu oczyszczać z zeschłych liści i pleśni, liście roślin zmywać często, bardzo zanieczyszczone obmyć jeden raz wodą z mydłem, gdyby doniczka była na zewnątrz opleśniała zmyć pleśń ostrą szczotką.

W końcu lutego przesadzać rośliny, które tego potrzebują.

Drób, trzodę, bydło, dobrze żywić, zabezpieczać od mrozu, wodę do picia dawać zawsze nieco ogrzaną.

Cielęta grudniowe odsadzać i poić. Kury, ciepło trzymać, dawać im dobre pożywienie i niezbyt zimną wodę, żeby się dobrze niosły.

Starać się o wczesne kurczęta.

Kokoszki wylężone w lutym, zostawiać na chowanie, bo te już na jesieni zaczną się nieść.

O gęsiach pamiętać, jajka z pod nich zabierać, póki nie zechcą siedzieć, nasadzać w spokojnem niezbyt widnem miejscu.

Kaczki odłączyć te, które zostawiamy na chowanie, resztę sprzedać.

Kaczory teraz zamieniać, lub kupić nowego.

Nawóz z kurników jest jednym z najsilniej działających nawozów, nie marnować go, ale codziennie zmiatać z kurników i składać gdzieś pod dachem, przesypując popiołem.

Utrzymanie kur w zimie. Kury chorują często i giną wśród zimy wskutek zimna, złego odżywiania, braku ruchu i nieczystości.

Chcąc utrzymać je w dobrem zdrowiu i zapobiedz stratom, trzeba się z niemi odpowiednio obchodzić.

Przedewszystkiem powinno być ciepłe dla nich pomieszczenie, przy stajni, oborze, lub najlepiej w osobnym kurniku, ale zabezpieczonym od mrozu, przez dokładne obłożenie ścian (ogacenie) słomą, liśćmi lub czemś podobnem.

Kto hoduje większą ilość kur, musi mieć osobny dla nich kurnik.

Kury utrzymywane ciepło, nieść się będą przez całą zimę, to jest wtedy, kiedy jaja najdroższe, i zniosą więcej jaj w ciągu roku. Według przeprowadzonych ścisłych doświadczeń, kura trzymana w zimnym kurniku i niedbale żywiona, znosi w ciągu roku najwyżej do 80 jaj — zaś trzymana w cieple przez zimę i dobrze żywiona znosi 150—180 jaj na rok.

Widzimy więc, że nie opłaca się kur źle żywić i pozwolić im marznąć.

Ciepło utrzymywane kury i siedzieć będą wcześnie, a wiadomo, że za kurczę wczesne bierze się nieraz dwa razy tyle, co za późne w środku lata.

Kokoszki z wczesnago lęgu są najnośniejsze i tej samej jesieni zwykle już mamy od nich jajka — to też wczesne kokoszki dobrze zostawiać na chowanie.

W czasie wielkich mrozów nie należy kur wypuszczać zupełnie — kura jest mniej wytrzymała na mróz, niż gęś lub kaczka, a nawet niż indyka, to też w zimie najwięcej cierpi kura od mrozów.

Drugim warunkiem pomyślnego chowu kur jest dobre pożywienie.

Najlepiej przez zimę dawać kurom rano ciepłe utłuczone ziemniaki z osypką, lub choćby bez osypki, a na wieczór ziarna, ile zjedzą. — W czasie silnych mrozów powinny i w południe dostać ciepłe pożywienie, bo same wtedy nic nie znajdą.

Dobrze jest do ziemniaków dodawać utłuczone miałko skorupki z jaj, żeby miały zapas wapna, potrzebny im na wytworzenie jaj.

Wody powinny mieć kury zawsze pod dostatkiem; im większy mróz, tem one piją więcej — ale woda nie powinna nigdy być zupełnie zimna, a powinna być zawsze czysta, t. j. nie zanieczyszczona brudem lub śmieciami, ale można im dawać pomyje po naczyniach od jedzenia, a jeszcze lepiej serwatkę, o ile jest.

Serwatkę daje się także jako lekarstwo, gdy kury zaczynają chorować na żołądek.

Do zdrowia kur potrzeba też, żeby miały ruch — zamknięte a zziębłe kury, nie ruszają się z grzęd i chorują wskutek braku ruchu.

Żeby je do ruchu pobudzić, postarać się, żeby miały na podwórku od strony słonecznej nasypany piasek, w którym grzebią się, gdy mróz mały — gdy większy mróz, sypać im tam, gdzie jeść dostają plewy, będą w nich grzebać wyszukujac ziarnek. — Dobrze jest również dawać im codziennie do dziobania całą główkę miękkiej, surowej kapusty, lub ugotowany cały burak lub brukiew (karpiele) albo surowe kartofle.

Nadzwyczaj ważną też jest dla kur czystość. Kurniki powinny być raz lub dwa razy do roku bielone wewnątrz, żeby nie dopuścić mnożenia się robactwa. — Podłoga, czy klepisko powinno być codziennie zamiecione i czystym piaskiem wysypane; jeszcze lepiej wysypywać popiołem i następnie nawóz wraz z tym popiołem zmiatać i zsypywać w jakiemś upatrzonem miejscu, ale pod dachem, gdyż na deszczu nawóz kurzy rozkłada się szybko — zaś starannie przechowany, jest najsilniejszym ze wszystkich nawozów.

Grzędy, na których kury siedzą powinny być od czasu do czasu zeskrobywane i zmywane ługiem.

W lutym zaczyna się już nasadzanie kur — trzeba na ten cel wybierać jaja największe, od kur najnośniejszych, lub też znanych jako dobre kwoki.

Obecnie jest pora zamawiania jaj na wylęg, kto chce nowy gatunek kur u siebie zaprowadzić.

Radzimy gosposiom, żeby dobierały na chów kury z dużych gatunków, bo te niosą większe jaja — kurczęta od nich szybciej rosną — a robota taka sama przy dużych, jak przy małych i utrzymanie ich prawie to samo kosztuje.

Spasanie chorych i nadbolałych ziemniaków. Poczynione w Niemczech przez państwową stacyę doświadczalną próby, wykazują: że żywione nadpsutymi kartoflami świnie w ciągu 21 dni nie zachorowały, ale przybyło ich mniej na wadze niż świń, jednocześnie żywionych zdrowymi kartoflami.

Przez 18 dni żywione nadpsutemi kartoflami 2 sztuki bydła, również pozostały zdrowe, ale ich nic nie przybyło na wadze i wydawały się na oko jakby słabsze, w porównaniu do dwóch drugich sztuk, którym równocześnie dawano tylko zdrowe kartofle.

Zauważono, że bydlę, może skutkiem korzystniejszego trawienia, lepiej wyzyskuje nadpsute kartofle niż nierogacizna.

Z okazyi tych doświadczeń, przekonano się też, że zarodki bardzo rozpowszechnionej choroby kartofli (Phytophtora) odnalezione w kale zwierząt, już nie miały tej siły rozwoju, co dawniej.

Znaczy to, że przesadzone są obawy, aby obornik od pasionych nadbolałymi kartoflami zwierząt, mógł przewlec zarazę ziemniaczaną w pole, na rok następny.

Swoją drogą, mimo tych względnie korzystnych wyników doświadczeń, radzimy wszystkim gospodyniom, aby zbytecznie nie spuszczały się na to, że nadpsute kartofle nie szkodzą, ale przebierały je starannie, usuwając wszystkie więcej zepsute, a te, które mają dać zwierzętom, myły do czystości.

Jak człowiekowi wstrętnem jest każde nieczyste pożywienie, tak i bydlęciu, choć ono tego nam nie powie, a zwierzę w dwójnasób przynosi korzyść właścicielowi, jeśli ten dba o jego zdrowie i utrzymuje je w czystości.

Niebezpieczeństwo zamarzania przerębli przy stawach rybnych. Nieraz wielkie straty ponoszą właściciele stawów, przez zamarznięcie przerębli, a tem samem wyśnięcie ryb.

Przyczyną śnięcia ryb, gdy cała powierzchnia wody zamarznie, jest brak świeżego powietrza.

Jak rybom brak świeżego powietrza i jak go szukają, łatwo się przekonać podczas wyrębywania przyrębli. Ryby wtedy ze wszystkich stron spieszą do tego okna, nie zwracając nawet uwagi na blizką obecność ludzi.

Wiedzą o tem rybacy i korzystając z tego, miewają nieraz bardzo obfity połów. Jeśli zaś przerębel pokryje się cienkim lodem, można widzieć ryby kręcące się niespokojnie pod tą szybą, odzielającą ich od zbawczego powietrza.

Często niedbalstwo w utrzymaniu przerębli jest powodem zniszczenia całej mozolnej pracy.

Są jednak sposoby, zapobiegające zamarzaniu przerębli i odświeżania powietrza zawartego w wodzie. Sposoby te są następujące:

1. Przerębli wyrąbywać nie jedną, ale kilka.
2. Otwór każdej przerębli zatkać snopkiem słomy, objętości otworu przerębli. Przez snopek przeciągnąć na poprzek drążek, poniżej miejca związania snopa i oprzeć drążek obu końcami na lodzie, żeby snopek utrzymać na jednej wysokości. Snopek musi stać pionowo. Zamiast słomy można użyć grochowin.
3. Co jakiś czas wyjąć słomę, miotłą lub gałęzią bić po wodzie, żeby w wodę wszedł zapas świeżego powietrza i znów snopek ustawić.
4. Boki snopka obłożyć śniegiem.

Czem zastąpić napoje alkoholiczne? Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sporządzanie niektórych. Z rycinami. Nakładem Wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką : 55 fen. = 65 hal. = 30 kop.

Szkodliwość wszelkich napojów alkoholicznych została wykazana naukowo i statystycznie. Mimo to powszechne używanie tych

trucizn wcale się nie zmiejsza. Zatem gorliwi szermierze wstrzemięźliwości występują słowem i pismem przeciw uporczywemu trwaniu tej klęski.

Walka ta uzasadniona, więc czemuż nie skutkuje? Widocznie dlatego, że pragnienie istnieje i na nic się nie zda piętnowanie używek szkodliwych, dopóki nie zastąpi się ich właściwszemi.

To zadanie rozstrzygnięto w sposób rzeczywiście praktyczny w wymienionej tu książce.

Najpierw do zastąpienia napojów alkoholicznych bardzo trafnie wskazano tam rozmaite owoce, jagody, soki, limonady, wody mineralne, mleko (krowie, migdałowe, orzechowe i t. p.), maślankę, serwatkę, dalej kawę i herbatę, szczególnie z roślin krajowych, piwa i wina bezalkoholiczne, wreszcie kwas chlebowy i rozmaite octy owocowe.

Następnie podano liczne, proste i tanie sposoby przyrządzenia, szczególnie win owocowych, tak dostępnie dla każdego, że je bardzo łatwo zużytkować do robienia zapasów, czy to dla własnego użytku, czy też dla przedsiębiorstwa wszelkich rozmiarów.

Znaczenie gospodarcze sadownictwa. Wedle statystycznego zestawienia z r. 1900 było w Niemczech (w okrągłych liczbach) 52 milionów jabłoni, 25 milionów grusz, 69 milionow śliw, 21 milionów czereśni. Z tych 167 milionów drzew owocowych przypadały na głowę ludności mniej więcej 3 sztuki.

W porówaniu z obszarem i ludnością, obfitują najwięcej w owoce: Saksonia, Wirtembergia, W. Ks. Badeńskie i Heskie, Turyngia, księstwa Anhalt i Lotaryngia. Natomiast bardzo ubogie w owoce są wyłącznie pruskie obwody rejencyjne i W. Ks Meklemburskie, w czem jednak nie ponoszą winy przyczyny klimatyczne, lecz stosunek posiadania. Sadownictwo bowiem nie odpowiada ruchowi rolniczemu na wielką skalę. Zbiory owoców są nadzwyczaj chwiejne. Behre oblicza przeciętny zbiór z drzewa okrągło na 16 kg. jabłek, 14 kg. gruszek, 3 kg. śliwek i 9 kg. czereśni. Także ceny owoców zależą od wyniku zbioru. Wartość zbioru owoców w Niemczech w r. 1900 podaje Behre okrągło na 101 milionów marek czyli 13 milionów metr. centnarów, to znaczy 25 kg. na głowę. Ponieważ jednak znaczna część lichszych owoców zostaje nieużytkowana, przeto dowóz zagranicznych dobrych owoców ciągle wzrasta, tak, że w r. 1900 wynosił on okrągło 22 miliony metr. centnarów więcej niż wywóz, nawet w średnich latach trzeba uzupełnić zbiór owoców w kraju dowozem z zagranicy o 10%. Niemcy płacą zagranicy za owoce blisko 40 milionów marek rocznie, z tego połowę amerykańskim Stanom Zjednoczonym. Wartość skapitalizowaną zbiorów owoców w Niemczech w roku 1900 oblicza Behre na 3½ miliarda marek.

ROZMAITOŚCI.

Co mamy czytać. Czytanie pożytecznych książek jest rzeczą bardzo chwalebną, przez czytanie książek kształcimy swój umysł i charakter, trzeźwiej patrzymy na świat. Tak samo, jak ludzkość wydaje co raz inne wynalazki i ulepszenia, — i dąży do coraz innych pragnień, tak samo człowiek, który czyta, nabiera szlachetniejszych myśli i stara się spożytkować na korzyść swego społeczeństwa. Nieraz po przeczytaniu jakiegoś dzieła, którego autor opisuje męki, jakie przechodzą w więzieniach obrońcy naszej Ojczyzny, serce nasze wzbiera współczuciem, — i staramy się choć małą ofiarą pieniężną, pomódz biednym męczennikom politycznym lub ofiarować na jakieś inne cele szlachetne. Kobieta po przeczytaniu książki, o cierpieniu matki, która dla miłości swych dzieci, znosiła przykrości i prześladowanie, sama staje się cierpliwszą i stara się naśladować dobry przy-

kład, — i z większą miłością spogląda na dziecinę tulącą się do jej piersi.

Jednem słowem, czytanie uszlachetnia człowieka. Chcąc mieć pożytek z czytania, trzeba wybrać odpowiednią książkę, któraby odpowiadała umysłowemu rozwinięciu czytającego. Dać np. powieść Kraszewskiego lub Sienkiewicza takiemu, ktory ledwie umie czytać i który dotychczas nic nie czytał, chociażby ją przeczytał, lecz nie zrozumie i minie się z celem to jest z pożytkiem.

Stosunkowo najwięcej są rozpowszechnione dzieła Henryka Sienkiewicza, — i to nie w takiej liczbie, jakby się tego życzyło, inni sławni autorowie, którzy są chlubą Polski, są zupełnie pominięci.

Dlatego ośmielam się polecić książki następujących autorów: Kraszewskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza, Sewera, Elizy Orzeszkowej, M. Konopnickiej, M. Rodziewiczównej, M. Bałuckiego, Józefa Dzierzkowskiego i wiele innych, których tu wymienić nie podobna, a których książki są bardzo pożyteczne i gdy się je czyta, ma się wrażenie, że to było prawdą.

Nie możemy poznać całej literatury polskiej, to poznajemy chociaż najlepsze dzieła, które przyniosły sławę swym autorom. Literatura polska jest tak bogata, jak może żadnej innej narodowości, dlatego porzućmy czytanie obcych autorów, a poznajmy choć w części naszych rodaków pracę. Nie szukajmy innych Bogów, innej miłości, innych wierzeń, lecz zadowolnijmy się Polskim Bogiem i miłością Polski, poznajmy najpierw wszystko co polskie, żeby się na nas nie sprawdziły słowa poety, który rzekł:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie".

Mądry pudel (pies). Pewien pan miał bardzo mądrego pudla zwanego Pukiem, do którego przywiązał się dla jego rzadkich zalet. Jednego dnia, idąc na spacer ze swoim kolegą, założył się z nim, że pies odnajdzie sztukę monety, należącej do jego pana, bez względu gdziekolwiek by się znajdowała. Odprowadzili więc psa na stronę, aby nie widział, co się dzieje, i porzucili srebrnego rubla na drodze, przykrywszy lekko ziemią, aby nie był widoczny zdaleka i nie błyszczał w słońcu. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków dalej, ów pan zawołał psa i polecił mu szukać zgubionego rubla. Pudel szybko zwrócił się z powrotem drogą, którą przebyli, węsząc i pilnie rozpatrując się dokoła. W tej samej chwili przez miejsce, gdzie leżał porzucony pieniądz, przejeżdżał wozem powracający z targu handlarz, a widząc wydobyty z piasku kopytem końskiem i błyszczący pieniądz, stanął, podniósł go i schował do kieszeni. Działo się to właśnie w chwili, kiedy zadyszany pudel dobiegał do miejsca, gdzie leżał rubel, więc jednym susem skoczył na oddalający się wóz, począł łasić się handlarzowi i poszczekując usiadł przy nim od strony kieszeni, w której schowany był rubel. Zdziwiony handlarz czułością psa, przypuszczał, że został mylnie przez niego wzięty za zgubionego pana, i chciał się go zrazu pozbyć; widząc jednakże pewną uporczywość w tem dziwnem i nagłem przywiązaniu, zabrał go z sobą do oberży, dał mu kolacyę, następnie wpuścił na noc do swego pokoju. Tutaj, gdy handlarz zaczął się rozbierać, pudel dawał oznaki wielkiej niecierpliwości, a chwilowy jego pan, mniemając, że chce wydostać się na wolność, otworzył mu drzwi. Puk widocznie tego pragnął, bo schwycił zaraz zdjęte ubranie w zęby, i wlokąc je po ziemi, puścił się pędem w powrotną drogę ku miastu. Przerażenie biednego handlarza było straszne, gdyż oprócz owego znalezionego rubla, o którym całkiem zapomniał, miał w kieszeni całodzienny, dość znaczny zarobek. Zarzuciwszy więc płaszcz na siebie, pobiegł co tchu za pudlem, którego naturalnie dogonić nie mógł. Szczęściem jednakże nie stracił uciekającego psa z oczu i po półgodzinnym pościgu dostrzegł go znikającego w bramie jakiegoś domu. Udał się za nim, wszedł w otwarte już na rozcież drzwi mieszkania, w którym stał na środku właściciel psa, a przed nim na podłodze odpoczy-

wał zmęczony, zziajany Puk, położywszy łapy na przyniesionem ubraniu.

— Panie, zawołał rozgniewany handlarz, pański pies jest złodziejem, to ubranie do mnie należy.

— Nie obrażaj pan mego psa, — zawołał śmiejąc się ów pan, może w kieszeni tego ubrania są pieniądze, nie będące pańską własnością. Tu wyjaśnił handlarzowi całą historyę z rublem.

Rady dla utrzymania zdrowia. Powietrze jest jednym z najniezbędniejszych środków spożywczych, którego zjadamy stosunkowo najwięcej. Obliczono, że przeciętnie spotrzebujemy co godzinę 300 do 360 kwart powietrza. Nieczyste powietrze jest grzechem przeciwko przyrodzie, a ten grzech wymaga ofiary.

Jeśli pragniesz w stancyi świeżego powietrza, otwórz nie dolną, ale górną część okien.

Włoch powiada: „Gdzie słońce nie zagląda, tam zagląda lekarz". Anglik twierdzi znowu: „Ciemne mieszkanie jest zazwyczaj źle przewietrzanem, brudnem, niezdrowem mieszkaniem". Oba przysłowia są rzeczywiście prawdziwe.

I płuca potrzebują gimnastyki czyli ruchu. Głośna rozmowa, śpiew itd. bardzo je wzmacniają.

W ruchu i czerpaniu świeżego powietrza mieszczą się dwie najcelniejsze siły lecznicze.

Zmiatanie kurzu i opylanie przy zamkniętych drzwiach lub oknie, to przewracanie kota w powietrzu. Tak jak kot spadnie zawsze na nogi, choć go rzucisz na głowę, tak i kurz zawsze pozostanie w mieszkaniu, choć go usuwasz z mieszkania, jeśli okna przytem nie otworzysz.

Mąka znowu potaniała o 6 K na 100 kg., a piekarze bynajmniej nie zamierzają zniżyć cen chleba, ani też powiększyć bułek, nie chcą nawet powrócić do sprzedania chleba na wagę. A magistraty przypatrują się tej lichwie spokojnie i ani palcem nie chcą ruszyć, żeby majstrów piekarskich zmusić do zniżenia cen pieczywa w miarę potanienia mąki. Mąka drożeje — chleb drożeje; mąka tanieje — chleb nie tanieje.

Krajowy kurs majsterski dla stolarzy odbędzie się w czasie od 16 marca do 9 maja br. we Lwowie. Podania o przyjęcie na kurs, stylizowane do Wydziału krajowego, zaopatrzone: świadectwem szkolnem, kartą przemysłową (u majstra), względnie książką robotniczą lub świadectwem pracy (u czeladnika), należy najpóźniej do 29 lutego b. r. wnieść do Zarządu krajowych kursów majsterskich we Lwowie, ul. Kopernika l. 42a I piętro, drzwi nr 6.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III kl. koleją żelazną. O udzielenie takiego zasiłku należy prosić w powyż wymienionem podaniu Wydział krajowy.

Rozszarpana przez kruki. W pobliżu Wierzbołowa nad granicą pruską wydarzył się straszny wypadek, iż głodne kruki rozszarpały 10-letnią dziewczynkę, córkę jednego z miejscowych gospodarzy. Dziewczynka zabłąkała się i wskutek zimna i zmęczenia padła na ziemię zemdlona. Znaleźli ją robotnicy, dążący do pracy w lesie. Ciało jej, które dawało jeszcze znaki gasnącego życia, było prawie zupełnie poszarpane w niektórych miejscach nawet powyrywane były kawałki ciała. Kruki dokonały swego dzieła w ciągu godziny, gdyż dziecka przez taki czas nie było w domu.

Dziecko ugotowane na śmierć. W Wulce Kunińskich, w pow. żółkiewskim, wpadł onegdaj śpiący na piecu, półtora roku liczący syn tamtejszego włościanina Iwana Bapa do stojącego na kuchni baniaka napełnionego wrzątkiem i ugotował się na śmierć.

Na podworcu koszar. Kapitan (do rezerwistów): Also uważat!! Na to, co teraz powiem, nech każdy z was osły, barany, bude calkiem ucho, abi nie stratil ani jednego slowo, bo probosz raz tylko mluwi kazani na pustyni. A wżdyby który z was potomu

se tlumaczil, ze sem na wsło rozumil, to i tak pójdzi do Statskryminalu.

Przyszliste tu, abychte se szycko przypomnieli, cośte zapomnieli przez te dwa roki w cywilu. Wezte sem do kupy. Nie dużo mate do nauki i nie ciężke. Wprawdzie unlängst dostaliśmy nowy reglement, ale i tak szyćko je po starodownimu. Musite przedewszystkiem sztram masisirosiwat i dobrze kolana wirzucat, a specialno, jak bude pan dywizanier na egzicirplacu. Bo ekcelencya bardzo na to sem patrzi. I aby tornistri równo wiseli. Bo na to straszni pan brygadier znowu patrzi. Szistko reszta to wurst i pomada. Każdy musi wiediet, gde mieszka pan oberst, że ne wi. Lepi powiediet ja wol, a potom se dopitat. A najlepszi utiekat, jak urwisz kogo z welgich oficerów. Bo ja nie chce ansztandu. Teraz wite szićko. Felfebel, przednią półkompaniom ferkerować!!!

Ołówki Fabera. Zwracamy uwagę czytelników, że właściciel tej bawarskiej fabryki oświadczył, że solidaryzuje się z hakatystami. Więc precz z ołówkami Fabera!

Projekt antypolski w roku 1928. „Berliner Zeitung am Mittag“ w Nr. 23 podała ciętą satyrę na projekt wywłaszczenia Polaków, która wedle tłumaczenia „Dzien. Berl.“ brzmi, jak następuje:

Ustawa antypolska (o wywłaszczeniu) z r. 1908 była więc 20 lat w użyciu. Polskich właścicieli ziemskich wywłaszczono z wyjątkiem trzech, którym pozostało razem 61 hektarów (około 280 mórg) ziemi. Większość izby deputowanych bowiem kilka razy powiększyła pierwotnie na ten cel uchwaloną sumę. Także paragraf językowy ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach istniał już lat 20 i wykonywany był z największą surowością. Wszystkie zebrania Polaków, jeżeli nie miały podpaść rozwiązaniu, musiały się odbywać w języku niemieckim.

Mimo wszelkich surowych środków powiększyła się liczba polskich nadużyć. Oto kilka dowodów, wyjętych z pism codziennych:

Pewien nauczyciel ludowy, nazwiskiem Hapczyński złożony został z urzędu, ponieważ, mimo zakazu rządu, we śnie w nocy mówił po polsku.

W pewnej restauracyi w Wągrówcu ustawiono grający zegar, który grał pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Fabrykant zegara skazany został za zdradę stanu na 5 lat cuchthausu, także wszyscy robotnicy, którzy przy fabrykacyi tego zegara byli jakokolwiek czynni, skazani zostali za pomoc w zbrodni na kilkoletnie więzienie.

Pewien polski gimnazyasta, któremu na rynku w Gnieźnie krew puściła się nosem i który podpadająco białą chustką otarł sobie krew z nosa, został za rozwinięcie zakazanej biało-czerwonej chorągwi z gimnazyum wydalony.

Pewien porucznik rezerwy, który w Bydgoszczy zamówił sobie porcyę karpia w polskim sosie, wydalony został z wojska.

Szczególnie zaniepokojonym czuje się rząd z powodu rosnącej ciągle wielkiej różnicy między liczbą ludności polskiej a niemieckiej. Ludność niemiecka prawie zupełnie została wyrugowaną przez polską, która ze wsi wypartą została do miast. Wprawdzie liczba Niemców od rozpoczęcia kolonizacyi powiększyła się o 100 tysięcy głów, tak, że — ponieważ dotąd komisya kolonizacyjna wydała na ten cel 1 miliard marek – każdy sprowadzony Niemiec kosztuje rząd sumę 10 tysięcy marek. Ale mimo to ludność polska bez przyczynienia się rządu, powiększyła się o 1 i pół miliona.

Książę Bülow zwrócił — jak wiadomo — już dawniej uwagę na niebezpieczeństwa, wynikające z nadmiernie wysokiej liczby polskich urodzeń i wypowiedział owo słynne słowo o polskich królikach, rząd też nie wahał się z tego odpowiednich wyprowadzić konsekwencyi.

Dnia 18 stycznia 1928, jako w rocznicę wyniesienia Prus na stopień królestwa przedłożył rząd projekt następującego brzmienia:

§ 1. W W. Ks. Poznańskiem i w Zachodnich Prusach dozwolonem jest rodzenie

dzieci tylko za pozwoleniem komisyi kolonizacyjnej. Pozwolenia na nie udziela komisya od przypadku do przypadku lub jeneralnie.

§ 2. Dzieci urodzone bez jej pozwolenia podlegają konfiskacie.

§ 3. Rodzice dziecka, urodzonego bez pozwolenia, podlegają karze więzienia najmniej jeden rok, a w razie powtórzenia, karze cuchthauzu.

§ 4. Próba także podlega karze.

§ 5. Rozporządzeniem królewskiem reguluje się postępowanie w tych przypadkach, w których ojca dziecka nie można z pewnością oznaczyć.

Przy wniesieniu projektu oświadczył książę Bülow w pruskiej izbie deputowanych, że tu bynajmniej nie zachodzi naruszenie konstytucyi, ponieważ ustawa ta może być używaną odnośnie do wszystkich mieszkańców pomienionych prowincyi.

Jak widzimy sami Niemcy ośmierzają okruustawy rządu pruskiego.

Śmierć z powodu lalki. W miejscowości Be inzona wydarzył się w tych dniach tragiczny wypadek. Córeczka tamtejszego proboszcza ewangelickiego, mieszkającego w samotnym domu na stoku wysokiej góry, bawiła się lalką nad brzegiem przepaści. Nagle zabawka wypadła jej z rąk i potoczyła się w głąb. Dziewczynka pobiegła ścieżką na dno wąwozu i rzeczywiście znalazła tam lalkę. Ale powrót po stromej drodze był niemożliwy. Po szeregu nieudanych prób, dziecko położyło się na dnie wąwozu, aby wypocząć i zasnęło. Dopiero onegdaj znaleziono je zmarznięte, z lalką w zaciśniętej dłoni.

Ludożerstwo. Warszawski „Kuryer Polski“ podaje opis wypadku, który dla swej okropności nie wydaje się prawdopodobnym, a jednak miał istotne miejcce we wsi Kiszeniowie, należącej do gminy Subocz, w powiecie wilkomierskim.

Mieszkanka Kiszeniowa, Konstancya Januszkiewiczowa, miała u siebie na wychowaniu ośmiomiesięczną wnuczkę Paulinę, powierzoną jej opiece przez matkę, robotnicę z sąsiedniego majątku. Przy Januszkiewiczowej mieszkało jeszcze dwoje młodszych jej dzieci, 27-letnia córka i 24-letni syn. Cała rodzina przymierała głodem, żyjąc z jałmużny i nędznych zarobków przygodnych. W wigilię Bożego Narodzenia syn i córka poszli po jałmużnę, niemowlę zaś pozostało z babką w domu. Okrutna kobieta oddawna już uważała, że dziecko jest tylko zawadą, a korzystając ze sposobności, zamknęła drzwi na zasówkę i przystąpiła do dziecka z nożycami do strzyżenia owiec w ręku. Dziecię zaczęło płakać. Babka wszakże, nie zważając na łzy i żałosne krzyki wnuczki swej, zarznęła dziecko, wyjęła wnętrzności, pocięła ciało w kawałki i wstawiła w garnku do gorącego pieca.

Gdy dzieci powróciły i zapytały, co się stało z maleńką, J. odpowiedziała, że odniosła ją do Subocza i oddała na wychowanie pewnej bogatej rodzinie. Dzieci jej najprzód uwierzyły, potem wszakże, widząc wzburzenie matki, powzięły podejrzenie. Na pytanie, skąd wzięło się mięso, J. dała również kłamliwą odpowiedź.

Nazajutrz rano, w dzień Bożego Narodzenia, stara wyjęła z pieca garneczek, wlazła za piec i poczęła jeść. Dzieci jej także jadły mięso, smak którego wydał się im wszakże dziwnym. I zbrodnia byłaby może uszła bezkarnie, gdyby córka przypadkowo nie spojrzała w kąt, gdzie zbierano śmiecie. Zauważywszy tam coś białego, poszła bliżej i z przerażeniem poznała, że była to rączka dziecka. Opowiedziała ona o tem sąsiadom, którzy udali się za nią. J. spostrzegłszy obcych ludzi, zasunęła zasuwę u drzwi, a gdy je wyłamywano, pochwyciła siekierę i uderzyła nią w twarz najbliżej znajdującego się Szewczulisa. Na szczęście okazało się, że rana nie była niebezpieczną. Z trudem wyrwano siekierę z rąk rozwścieczonej kobiety. Wezwana policya znalazła w śmieciach drugą rączkę dziecka i obgryzione kości nóg; w łóżko zaś zakrwawioną chustkę i nożyce do strzyżenia owiec.

Widząc, że żadne wykręty nic już nie pomogą, stara odpowiedziała ze szczegółami o swoim zwierzęcym występku.

„Nadchodziły święta, pieniędzy na kupno mięsa nie było, a tu jakiś głos wciąż mi podszeptywał: zarznij, zarznij dziecko. Zły się wmieszał: posłuchałam i zarznęłam“ — mówiła Januszkiewiczowa, gdy ją zaaresztowano.

Sprawa już w sądzie.

Zachowanie przykazań Boskich. Ksiądz mówił do spowiadającego się zł. dzieja: „siódme przykazanie boskie: nie kradnij — i to przykazanie musisz zachować“. Złodziej w nocy poszedł kraść kapustę, ale pomny na przykazanie księdza, wycina główki i liczy po sześć, a siódmą zostawia, mrucząc: „raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, a siódme nie kradnij. Tymczasem właściciel kapusty poszedł cichaczem za złodziejem i podsłuchał jego mruczenie. Złapał za kij i dalej okłada nim złodzieja, a liczy: „raz, dwa. trzy, cztery, piąte nie zabijaj“. I on zachował piąte przykazanie.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Zabezpieczenie drzewa od pęcznienia. Drzwi, okna i szuflady, o ile nie są olejno pomalowane, pęcznieją czasem na jesień skutkiem wilgoci w powietrzu do tego stopnia, że ich zupełnie zamknąć nie można. Jako środek, zabezpieczający od pęcznienia, okazał się praktyczny następujący sposób: wziąć ćwierć litra benzyny i rozpuścić w niej skrobaną parafinę, aż do nasycenia płynu; roztworem w czasie suchej pogody posmarować za pomocą pędzelka wszystkie niemalowane i niepoliturowane części drzwi lub szuflad. Benzyna wsiąka szybko w drzewo a z nią parafina, która następnie czyni powierzchnię drzewa tak gładką i śliską, że zamykanie i otwieranie nie przedstawia żadnej trudności. Roztworem tym można podobno zabezpieczyć również obuwie myśliwskie od przepuszczania wody ze śniegu. Parafiny i benzyny dostać można w składach aptecznych.

Wpływ rozmaitych pasz na rodzaj mleka i masła. Na ilość i jakość mleka i wytworzonego z niego masła wywierają rozmaite gatunki paszy, różny wpływ. Jest to rzecz w praktyce powszechnie znana i przez liczne naukowe doświadczenia stwierdzona.

Działanie to jest przy niektórych gatunkach pasz bardzo znaczne, to też ich wartość i cena zależna jest nieraz w wysokim stopniu od tego oddziaływania na ilość i jakość mleka i masła.

Wiadomo n. p. że masło przy skarmianiu zielonej paszy różni się znacznie od masła, wytworzonego w czasie zimowego okresu karmienia na suchej paszy. Pierwsze posiada kolor żółty, jest miększe i smaczniejsze, drugie natomiast bywa zwykle twardawe, koloru więcej białego i mniej smaczne.

Pewne gatunki paszy oddziaływają przytem więcej, inne mniej, niektóre zaś wcale nic.

Są karmy, które wywierają dodatni wpływ na ilość mleka, n. p. szporek, sorgo cukrowe, okopowizny, inne znów powodują znaczniejszą zawartość tłuszczu w mleku, jak makuchy rzepakowe i lniane, kokosowe i palmowe, owies.

Masło miękkie otrzymuje się po skarmianiu zielonej paszy, makuchów rzepakowych lub ze słonecznika, otrąb pszennych, owsa; twarde zaś masło, jeżeli się karmi krowy wyłącznie słomą ze zbóż. mieszanką suszoną, wyczanką, grochowianką, łubinem, burakami, kuchami lnianemi, otrębami żytniemi i t. d.

Jak już powyżej przytoczono, przybiera masło w lecie po zielonej paszy kolor żółty, po słomie, burakach bywa masło białe, odgoryczyny łubin daje masło koloru szarego.

Jak doświadczenie poucza, zależy także smak masła od rodzaju skarmianych pasz. Masło, pochodzące od krów, które się pasą na pastwiskach, jest smaczniejsze, niż masło od krów, karmionych w stajni; smaczne również bywa, jeżeli się karmi krowy szrutem owsianym, kuchami ze słonecznika, kieł-

kami słodowymi, dobrze zebranem i pachnącem sianem, szczególnie aromatycznem, górskiem. Po łubinie bywa gorzkie, po karpielach, burakach nabiera smaku buraczanego, zwłaszcza w początkach karmienia temi paszami, jak również wtedy, jeżeli się znaczniejsze ilości skarmia. Po rzepie pastewnej ma smak ostry, nieprzyjemny.

W ogóle jednak rzecz biorąc, przecenia się cokolwiek to oddziaływanie rozmaitych gatunków pasz na mleko i masło, bo oprócz tych czynników wywiera także wpływ rasa, do której bydło należy i indywidualność poszczególnego zwierzęcia. Wiadomo n. p., że od krów ras nizinnych bywa mleko więcej wodniste, krowy zaś ras górskich dają mleko gęściejsze, tłuściejsze, a to ostatnie daje też masło smaczniejsze.

W każdym razie powinien hodowca umiejętnie zestawić rozmaite gatunki pasz w odpowiednim stosunku, do siebie, a więc skarmiać pasze wywierające dodatni wpływ na ilość i jakość mleka i masła, obok takich, które mniej dodatnio działają, uwzględniając przytem indywidualność poszczególnych zwierząt.

Podkładanie jaj. Najlepsze rezultaty dają jaja pochodzące od dwuletnich kur, zapłodnione dwuletnimi kogutami. Kurczęta z takich jaj są najsilniejsze i najlepiej się rozwijają. Jeżeli pod nasiadkę podkładamy nie miejscowe jaja, lecz sprowadzone z dalszych stron, to trzeba pozostawić je w spokoju przynamniej na dobę, gdyż w czasie drogi jaja zwykle ulegają silniejszym lub słabszym wstrząśnieniom i zarodek zawarty w jaju trzeba doprowadzić do równowagi. W razie gdy jaja przeznaczone do podłożenia są zawalane, to myć ich stanowczo nie należy, gdyż w ten sposób zmywa się z nich ochronną kleistą powłokę, którą pokrywają się w jajowodzie, a która zabezpiecza je od zbytecznej wilgoci i zbyt szybkiego wysychania białka. Następnie, kiedy po 5—6 dniach sprawdzamy jaja, możemy je już bez szkody obmyć ciepłą wodą, gdyż pokrywają się wtedy cienką warstwą tłuszczu, wskutek ciągłego stykania się z puchem nasiadki.

Zmuszanie kur do siedzenia. Zdarza się niekiedy, że w daną chwilę niema w gospodarstwie domowem ani jednej nasiadki; wtedy w wielu miejscowościach uciekają się do środków, mających na celu pubudzenie kur do wysiadywania; karmią kurę siemieniem lnianem lub dają jej bułkę umaczaną w winie. Niekiedy w tych zabiegach posuwają się aż do środków wprost barbarzyńskich, a mianowicie: oskubują pióra na kuprze aż do gołej skóry, a następnie biją w tak ogolone miejsce pokrzywami, co wywołuje u kury chęć ochłodzenia palącego miejsca o chłodne jaja. Ani dwa pierwsze, dość zresztą niewinne środki, ani ostatni iście nieludzki sposób nie są zdolne wywołać naturalnego popędu do wysiadywania; są to raczej zabobony, do których nie ucieka się żaden poważny hodowca.

Jak pozbawić kurę chęci do wysiadywania? Jak z jednej strony brak chęci do wysiadywania u kur sprawia kłopot w gospodarstwie drobiowem, tak z drugiej strony niepożądanem zjawiskiem jest to, kiedy naraz wszystkie kury zechcą wysiadywać, bo jednocześnie z tem zawsze zaprzestają nieść jaja. Żeby w takich razach u części kur ochłodzić zapał do macierzyństwa, uciekają się niekiedy do następującego środka.

Biorą kurę mocno w obie ręce i zanurzają kuprem w naczynie z zimną wodą i trzymają dopóty, dopóki porządnie nie przemoknie, a następnie puszczają na dwór. Jeżeli środek zastosowany kilkakrotnie nie pomoże, to należy uciec się do innego sposobu, a mianowicie zamknąć kurę do piwnicy, byle niezbyt chłodnej, na 2 lub 3 dni i przez ten czas nic jej nie dawać prócz wody. Trzydniowy pobyt w piwnicy wcale kurze nie zaszkodzi nawet wtedy, kiedy będzie zupełnie pozbawiona pożywienia. Kura po takiem zamknięciu w ciemnej piwnicy niekiedy traci chęć do wysiadywania i wkrótce zaczyna na nowo nieść jaja.

Ulanie żółci u kur. W okolicy Starego Sącza padały bardzo kury, choroba postępowała bardzo powoli, bo i u mnie padło kilka sztuk, więc mogłam się zastanowić nad nią. Kury dostawały rozwolnienia, odchody były naprzód kredowo białe, potem żółte jak cytryna, częste; grzebienie przybierały kolor ciemny, pomarańczowo czerwony, wygląd miały zwiędły tak, jakby usychały — uszy i policzki stawały się blade, a następnie cytrynowo żółte, w końcu traciły apetyt, rozwolnienie stawało się coraz częstsze, opuszczały skrzydła i tak rozpuszone stały bez ruchu. Kury w czasie choroby wyschły, jak szkielety.

Próbowałam zadawać im różne leki, ale nic nie pomagało, nareszcie wzięłam dwie sztuki, odosobniłam od reszty i przez tydzień, codziennie na wieczór podawałam im taką ilość, jak groch okrągły, chininy w pigułce z chleba, bardzo powoli, aż nastawało polepszenie; kurki były wesołe, miały apetyt, rozwolnienie znikało, a uszy i policzki stopniowo traciły kolor cytrynowy, a przybierały najprzód biały, a potem różowy i dziś są już zupełnie zdrowe. Nadmieniam przytem, że trzymałam je w cieple.

Gdy kazałam zabić chorą sztukę dla zbadania przyczyn wewnętrznych, okazało się, że wątroba była bardzo ciemna, a w woreczku żółciowym prawie zupełnie nie było płynu żółciowego. Kury więc chorowały na ulanie żółci. Kobiety ze wsi mówiły mi, że znachodziły na wątrobie wrzody.

Narybek karpia i karasia. Nieraz wydarzyć się może (w praktyce mieliśmy już dwa wypadki), że hodowca ryb w najlepszej wierze dostarczy karasi zamiast narybku karpia. Cokolwiek wprawny gospodarz bezzwłocznie na pierwszy rzut oka pomyłkę dostrzeże, dla mniej wprawnych niechaj posłuży za wskazówkę, że karp (także jego narybek) ma 4 wąsiki, z tych 2 u wargi górnej, a 2 przy kątach ust. Wąsików tych karaś wcale nie ma. Narybek przeto pozornie do karpia podobny, lecz nie mający wąsików, stanowczo nie jest narybkiem karpia.

W sprawie kolczykowania świn wyjednało Koło polskie na rządzie następujące ustępstwa: Koszta rewizyi świń ponosić ma skarb państwa. Namiestnictwo ma przeto podać sposób i wysokość wynagradzania gmin. Skoro przedstawiony będzie inny sposób znaczenia świń, rząd nie będzie się upierał przy kolczykowaniu. Pas graniczny, w obrębie którego świnie mają być znaczone, zostanie również o wiele ścieśniony.

Smalec. Gospodyni, która chce mieć dobry smalec, powinna go u siebie wytopić, gdyż gotowy jest zwykle stęchły i dobrej korzyściniemożna się z niego spodziewać. Na smalec kraje się tłuszcz na małe kawałki, odrzucając mięso i słabiznę. Wlać do saganka tyle wody, abypokryć dno, i włożyć w to tłuszcz. Woda zapobiegnie przypaleniu się, i zanim smalec będzie gotowy, wyparuje się. Gotować nawolnym ogniu, aż skwarki osiędą się, mieszając często.

Najlepszy smalec osiąga się z sadła. Podlejszy tłuszcz, jak słonina podbrzuszna, nie nadająca się do solenia, albo tłuszcz obrastający kiszki, należy osobno wytopić, zamrozić, a wywabi się tym sposobem nieprzyjemny smak.

Na ulicy.

Pijany: – Przepraszam... czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak?

Służąca: – Przecież to sam pan jesteś.

Pijany: – To... to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszkam.

To dziwne.

– Mój ojciec złamał sobie nogę i od dziesięciu dni leży w łóżku.

– Tak? Dziwię się, że z powodu takiego drobiazgu kładzie się do łóżka. Mój ojciec łamie sobie co dzień głowę, a nigdy jeszcze z tego powodu nie kładł się do łóżka.

Mądry.

– Czemuście koniowi oczy zawiązali?

– Żeby nie widział ile ładują, to będzie lepiej ciągnął.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 1 i 2 „PRZODOWNICY“ ZA STYCZEŃ i LUTY 1908 ROKU.

KLUCZ DO SERCA.

„Do serduszka, do mojego
„Dam ci matko klucz —
„Rózgą mnie nie napominaj,
„Dobrem słowem ucz!!“

— Czekaj! czekaj, chłopcze ty niepoczciwy!... Przyjdziesz ty jeszcze do chaty, obaczymy kto będzie mocniejszy.

Lecz chłopiec niepoczciwy ani myśli przyjść do chaty. Puścił się pędem przez miedzę między owsy, i niby zając żwawy rwie się w dolinę. Józefowa jeszcze pięścią grozi i jeszcze woła co sił starczy:

— Czekaj! czekaj! sprawię ja ci lanie.

Siedziałam w ogródku pod gruszą i słyszałam tę groźbę Józefowej. Więc pytam, zbliżywszy się do chaty:

— Cóż zbroił Maciek?

— Ten chłopiec, moja pani, ten chłopiec, to na prawdziwe nieszczęście na świat przyszedł. Nie wiem do kogo on się udał, bo ani ojciec taki nie był złośnik, ani ja nie taka prędka, a u niego nic ino złość i gniew... on mnie zatrapi i zamęczy, ja przez niego do grobu zejdę.

— Cóż się stało? co zrobił?

— A cóż jak nie utrapienie?... zbił szybę w oknie i ucieka, widzą pani jak ucieka.

— Jabym także uciekała.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Pani! co mówicie?

— A gdyby tak kto na mnie pięść zaciskał jak wy zaciskacie, i gdyby tak mnie kto groził jak wy jemu grozicie, juści nicbym innego nie zrobiła, tylkobym uciekała co tchu. Wszakże człowiek boi się bicia, nic w tem dziwnego, że ucieka.

— To niech nie robi źle, a nie będzie potrzebował uciekać. Żem go uderzyła warzęchą, to zasłużył. Szyba nie za centa.

— A czy Maciek umyślnie zbił szybę?

— Umyślnie czy nieumyślnie, wszystko jedno, ma uważać; on tam mówił, że niby niechcący, bo chciał trafić do kota, ale ja mu jeszcze sprawie lanie, ja muszę go nauczyć dobroci i posłuszeństwa.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

Pomyślałam też, że później nieco pogadam z Józefową o tem, czyli że za pomocą bicia i gniewu posłuszeństwo i dobroć się rozwieje, bo teraz, gdy ona rozgniewana, najlepiej zostawić, niech się uspokoi.

Słońce podeszło wysoko.

W sadzie chłód był miły i cień przyjemny.

Pszczółki wracały do ulów, ptaszyny wyskubywały piórka ćwierkając wesoło, kokoszka zaś z gromadką piskląt krzątała się około trawy i szukała muszek dla dzieci.

Długą chwilę wpatrywałam się w miły obrazek życia wiejskiego, niejedną myśl snując w głowie.

Pytałam się sama siebie:

— Dlaczego tu w sadzie, gdzie pełno muszek, ptasząt i kurczątek nie widzę śladu ani gniewu ani kłótni. Wróble skrzętnie karmią pisklęta ukryte pod strzechą. Kokoszka zwołuje kurczątka, nakrywa skrzydłami, strzeże od jastrzębia...

W tej chwili słyszę znowu z progu głos Józefowej.

— Poczkaj Jaga! poczkaj! zbiję cię na winne jabłko...

— Oj!... bieda z Józefową... Sama się tą złością umęczy i dzieci na złych ludzi wychowa — rzeknę do Maryanny, gospodyni, u której przez wakacye mieszkam.

— Zatracone dzieci w tej chacie, wszystko uparte i niedobre, nie kochają matki.

— Bo matka sama im serca psuje.

— Jakteż pani mogą rzeknąć takie słowo? Ona by im rada najlepiej, ona by chciała, ażeby każde dziecko było dobre, poczciwe, ona dlatego taka mizerna i nędzna, bo się o te dzieci ciągle troszczy i martwi.

— Wszystko byłoby lepiej, gdyby ona miała klucz do serca dzieci.

— Klucz do serca dzieci? — ze zdziwieniem pyta Maryanna — a jestże taki?

— Jest!...

— Pani znają?...

— Znam...

— O Jezu!... tożby i ja sama panią ozłociła i błogosławiła, gdyby pani taki klucz dała. Nie wiedzą oni, nie wiedzą, co to mają pańskie, delikatne serce, wiele my u nas po wsiach zdrowia stracimy, a grzechów nazbieramy przez dzieci nasze. Nic się nie da zrobić z niemi po dobroci, nic po prośbie, jeno wszystko trzeba złością, krzykiem i biciem. O, takie to, jak mój Stach, ledwie łazić zacznie po izbie, a już złe, już trzeba bić...

— Gosposiu!... patrzcie na kokoszkę... wiele ona ma drobiazgu?

— Juści 20 troje...

— A bije? dziobie? kąsa?...

— Chybaby im cudze podrzucić, toby nieprzyjęła, ale swoje to chowa i pilnuje.

— Wiele razy na was złość przyjdzie i zacznie was namawiać, żebyście dzieci bili, przypomnijcie sobie, że kokoszka lepsza matka jak wy.

— Kiejby ja takie poskromione i pokorne dzieci miała jak ona, tobym ja im krzywdy nie zrobiła. Uważcie pani... o!... jeno ona zawoła, lecą wszystkie, choćby z najdalsza. A niech-no ja zawołam moje, zobaczycie...

I umyślnie wyszła na podwórko, wołając:

— Stefan!... Stefan!... chodź tu... prędko...

— A czego?

— Nie pytaj, lecz przyjdź zaraz...

— Niech idzie Kaśka.

— Kaśka!... Kaśka, słyszysz?... chodź tu!

— Gęsi pójdą w szkodę, nie pójdę...

— Chodź, kiedy wołam, poczekaj, dam tobie...

— Niech idzie Stefan...

Maryanna obraca sie ku mnie:

— Wiedzą pani jakie są dzieci?... nieusłuchane, niedobre, zuchwałe, nieraz człowiek sam siebie nienawidzi przez tę złość, co musi mieć w sercu, a jakby nie bić i nie krzyczeć, nicby z tego nie było.

Maryanna mówi z płaczem, widać, iż nieposłuszeństwo dzieci martwi ją i smuci, a nie umie znaleźć innej drogi do posiewu miłości.

— A pani mówią, że jest na świecie taki sposób bez bicia na to, aby dzieci były dobre?... Taki klucz do serca? Moja wy pani złota i dobra, poradźcie nam matkom, tobyśmy was wspominały długie lata i za wasze zdrowie Boga byśmy prosiły, my biedne, utrapione matki...

Do serduszka twego dziecka
Dam ci matko klucz...

Mówię słowo po słowie wyraźnie, powoli, ażeby więcej uwagi zwrócić... Maryanna nachyla się — czeka...

Rózgą go nie napominaj
Dobrem słowem ucz!...
Do serduszka twego dziecka
Dam ci matko klucz!...

Maryanna ździwiona wpatruje się we mnie, sama nie wie czy prawdę czy nie prawdę mówię...

Wtedy ja poczynam tłumaczyć:

— Biciem, krzykiem i gniewem nigdy nie poprawicie, a zawsze źle zrobicie, dlatego dzieci do was nie chcą przybiegnąć, gdy na nie wołacie, bo boją się was, zaraz usłyszą gniew, spodziewają się dostać niejedno uderzenie, więc wolą się jak najdalej od domu

trzymać. Popatrzcie na tę kokoszkę. Gdyby ona zamiast zwoływać te pisklęta do siebie, zaczęła je dziobać i bić skrzydłami, to one by uciekały jak najdalej. Proszę was, moja Maryanno, wyjdźcie na podwórko i zawołajcie łagodnie i serdecznie:

— Kasiu!... Chodź-no dziecino.. zobaczycie, czy nie przybiegnie.

— Ja tam wiem, że przybiegnie, ale jak bym zaczęła za każdą razą tak przypodchlebiać się dziecku, a tak jak z książki do niego mówić, to ono by się ze mnie śmiało i powiedziało by sobie — czy matka się upiła, czy zwaryowała, kiedy inaczej gada jak wszystkie matki.

W tej chwili przypędzono krowy. Maryanna poszła do stajni, ja z książką wybrałam się pod las, ażeby w spokoju z godzinę posiedzieć. (D. d. n.).

Obrazy z dalekich światów.

Pierwsi wychodźcy. Zakładanie kolonii. Kopalnie złota. Kolumb okuty w kajdany i wydalony z wyspy. Koniec wielkiego męża. Potomność.

To wszystko jest tylko małą próbą tego, co do odkrycia pozostaje jeszcze — mówił Kolumb. Tam, za temi cudnemi wyspami, które odkryłem, leżą lądy olbrzymie, państwa bogate i ludne, które mam nadzieję odkryć, a zebrawszy skarby nieprzebrane z kopalń złotodajnych i z handlu w tych krajach bogatych, będzie mogła Hiszpania przedsięwziąć krucyatę na Palestynę, dla odebrania z rąk niewiernych grobu Zbawiciela. Ja zaś niegodne narzędzie w Bożem ręku, z cząstki tych skarbów mnie przypadającej, do tej krucyaty przyczynię się za lat 7, wystawiając cztery tysiące jazdy i pięćdziesiąt tysięcy piechoty.

Na oblicze królowej wystąpił rumieniec zapału, na wspomnienie tej szczytnej idei, która tylu duszami chrześcijańskiemi kołysała od wieków. Zachwyt owładnął wszystkimi, na kolana padli, a chór królewskiej kaplicy zaintonował wspaniały „*Te Deum laudamus*". Cały ten tłum wykwintny, a strojny, gorąco mu wtórował z parą królewską i Kolumbem na czele.

Znowu jesteśmy w Nowym świecie. Pierwszy zastęp wychodźców przybywał teraz z Kolumbem na Hispaniolę, a byli między nimi nietylko biedacy i awanturnicy przygód szukający, ale i członkowie szlachty hiszpańskiej. Przywieziono też z sobą domowe zwierzęta europejskie, jak niemniej zboża, jarzyny i winną latorośl. Wicekról, jak teraz nazywano Kolumba, przybywał teraz z zamiarem założenia kolonii w Nowym świecie. Ale zaraz na wstępie dowiedział się o nader smutnym losie twierdzy Mawidadu. Została ona przez krajowców zniszczoną, a załoga okrutnie wymordowaną. Niestety, dochodząc prawdy, przekonał się Kolumb, iż przyczynę do tego dali Hiszpanie. Zamiast przyjacielskiego obchodzenia się z krajowcami, okrutnie zaczęto z nimi postępować. Guakanagaremu zabrano wszystko złoto, a ludzi jego obrócono w niewolników. Zrabowawszy dziedzinę kacyka, posunęli swe łupieskie wyprawy dalej. Napadli posiadłości sąsiednich, potężniejszych kacyków, ale tu przerachowali się z własnemi siłami. Kacykowie zawarli przymierze z sobą, a wojownicy ich otoczyli Nawidad jednej nocy. W walce poszła z dymem wioska Guakanagarego i oszańcowanie osadników. Wrogowie padli, a odetchnęli uciśnieni. Z zakrwawionem sercem rozmyślał nad tymi smutnymi wypadkami wicekról Hispanioli, proroczym duchem odgadywał przyszłe walki i boje, krwawe losy zwycięzców i zwyciężanych. Tymczasem wkoło niego wrzeć poczynała gorączkowa praca. Hiszpanie musieli pracować teraz. Guakanagari z resztą swoich ludzi schronił się w niedostępne góry, nie było komu dostarczać pożywienia i wygód, potrzeba było przedewszystkiem myśleć o dachu nad głową, zanim co innego do głowy przychodzić mogło, a było już ich teraz

przeszło tysiąc ludzi tutaj pracujących nad zapewnieniem sobie bytu.

Nic szczęśliwszym nie czyni człowieka jak praca — twarda, nieustanna praca. Wszystkie złe myśli odstrasza ona, zazdrość i niezgoda milkną między pracowitymi istotnie ludźmi. Nie wszystkim jednak z początku dobrze się wiodło. Ta wieczna wiosna Nowego świata była zdradliwą. Ciepłe jej powiewy nie krzepiły ciała, ale przeciwnie osłabiały energię. W wilgotnych nizinach i bagnach wylęgał się jad febry, który przybyszów jednego po drugim rzucał na łoże boleści. Nawet Kolumb był niezdrów, osłabiony i niedomagający do tego stopnia, że przez trzy miesiące nie był w stanie prowadzić swego dziennika.

Ale i lepsze nastały czasy. Pomimo chorób i niedostatku, echa siekier rozlegały się bezustannie w gęstwach puszczy amerykańskiej, wyciągano pnie drzew, obciosywano belki i pale do budowy silnych strażnic. A Indyanie schodzą się i podziwiają. Co to za narzędzie? Co to za ciemny, błyszczący metal, który najtwardsze rozłupuje drewno? Daleko cenniejszem nad wszystko złoto wyspy, wydało im się żelazo, bo nie znali go dotąd synowie puszczy. Swoje noże, topory i groty wyrabiali jeszcze z kamienia, jak nasi europejscy przodkowie w zamierzchłych przedhistorycznych czasach. Niebawem przy ujściu przeźroczystego strumienia, który wpadał w morze, założonem zostało pierwsze miasto, nazwane imieniem królowej hiszpańskiej „Izabella“. Z jednej strony otaczała je woda i skały tak strome, że żadnego innego nie potrzebowało zabezpieczenia, z drugiej tak gęste otaczały je zarośla, że przez nie mógł się przesunąć chyba zając jeden. Drzewa zaś składające je były tak świeże i zielone, że oprzeć się były w stanie największemu pożarowi.

Przez środek miasta wedle planu budowniczego przeprowadzono jedno ramię rzeki, a na niem budowano, młyny, tartaki i inne warsztaty mechaniczne, wodą poruszane.

A kiedy jedni z osadników budowali w ten sposób miasto, drudzy chwycili za rydle i na gruncie Nowego świata przygotowywali pod ogród rolę, na której rozmaite wysiewali warzywa, podziwiwiając jej żyzność i łagodność klimatu, bo wszystkie te zasiewy wzrastały tu bujniej w tydzień, niż w trzy tygodnie na ich rodzinnej ziemi. Wprawdzie bez zawodów się nie obeszło, bo główne rośliny, żywicielki ludzkości, zboża przywiezione z Hiszpanii, udawać się nie chciały. Bydło przywiezione na bujnych okolicznych błoniach nie najgorzej się chowało. Ale przedewszystkiem zbierano skrzętnie wszelkie wiadomości o kopalniach złota w okolicy. Doniesiono niebawem Kolumbowi o miejscowości nadzwyczaj obfitującej w złoto, zwała się ona Cibao. Indyanie zapytani o kopalnię złota, wskazali na piasek, stanowiący brzegi rzeczne. Poczęto kopać w rozmaitych kierunkach i przemywać piaski. Zewsząd radosne odzywały się okrzyki, każdy z przemywaczy miał na dłoni drobne łuszczki i ziarnka szlachetnego metalu, znajdowano nawet bryłki złota wielkości orzecha, a jednego dnia zachwycony admirał trzymał w ręku błyszczącą bryłę, wielką jak gęsie jaje.

Złoto jednak w oczach jego nie było własnością bezpańską, należało ono do króla Hiszpanii i do niego jako odkrywcy. Więc wydał postanowienie, mocą którego, każdy winien trzecią część znalezionego złota oddać zarządowi tutejszemu. Na razie olśnieni blaskiem tak obfitych skarbów, Hiszpanie poddali się bez szemrania, ale później rozporządzenie to stało się powodem buntu na wyspie.

Wielu, ufając świetnym opisom Kolumba, przybyli na wyspę, jednym się poszczęściło, drudzy pozostali biednymi i chorobami znękani, tacy narzekali na niego i takich właśnie niezadowolonych chciał admirał napowrót do Hiszpanii odesłać. Tymczasem między niezadowolonymi przyszło do jawnego buntu tak, że niestety łagodny admirał do egzekucyi krwawych uciec się musiał. Hiszpanie zawsze powodowani byli zazdrością, iż

wielki odkrywca Nowego Świata nie był rodak ich, ale obcy Włoch „Genueńczyk“, jak go zawistni nazywali. Przyszło też niebawem do tego, że zaniesiono przed króla hiszpańskiego skargi na niego, iż na wyspie panują nieporządki, żołd żołnierzom niewypłacany, a Kolumb ma być chciwym na złoto. I któżby uwierzył, że nadszedł dzień z krzywdą skarbu hiszpańskiego, w którym wielki mąż został przez wrogów swoich sądzony. Z Hiszpanii przybył sędzia królewski z pełnomocnictwem złożenia Kolumba z godności wicekróla Indyi, a zarazem wydalenia z Hispanioli każdego, ktoby się wydawał niebezpiecznym dla spokoju wyspy. Sędzia królewski uznał takim człowiekiem Kolumba; kazał go uwięzić, a nawet, o zgrozo, nałożyć na ręce kajdany. Kolumb z godnością i spokojem zniósł poniżenie i krzywdę, szanując rozkazy królewskie, i mając nadzieję, iż za powrotem do Hiszpanii potrafi się oczyścić z zarzuconych mu win, które po większej części miały swe źródło w zawiści i zazdrości.

Jakoż po powrocie do Hiszpanii, gdzie go odesłano na okręcie, został po usprawiedliwieniu się listownem, łaskawie przyjętym przez króla i obsypany dostojnościami, lecz godność wicekróla na ziemi, którą zdobył światu, nie została mu już wróconą i Kolumb został aż do zgonu niepocieszony i rozgoryczony niewdzięcznością ludzką. Jedno może tylko mogło być prawdziwem, a to, iż wielkiemu odkrywcy, uczonemu i myślicielowi zbywało na zdolnościach dobrego administratora. Kolumb następnie kilka jeszcze wypraw naukowych przedsiębrał, dopłynął Jukatanu, Kadysen i Veraguy, odkrył wyspę Jamajkę, ale do umiłowanej jego Hispanioli był mu wstęp przez nowych wielkorządców wzbroniony. Kolumb był chory i złamany na duchu; wciąż u korony hiszpańskiej dochodził swych praw. Żądał, aby jemu i synom jego przyznano napowrót godność wicekróla i żeby mu wypłacano należny z kopalni odkrytych przez niego, dochód. Za pretensye jego ofiarowano mu piękną posiadłość w Kastylii, ale nie przyjął jej; był znowu ubogim jak dawniej. Nie chodziło mu o majątek, ale o obronę praw swoich i chwały swojej. Przyjaciółka jego, dobra, mądra królowa Izabella już nie żyła podówczas, nie było komu przemówić za nim u króla, który niezadowolony, iż mniej złota zdobył dla skarbu królewskiego, aniżeli się spodziewał, słuchał teraz i wierzył zausznikom swoim, zawistnym wrogom znakomitego męża.

* * *

Jesienią 1506 roku u ogrodowych wrót pięknego wiejskiego domu, w pobliżu Palos zjawił się zakonnik franciszkanin w brunatnym habicie. Był to stary sternik, który niegdyś wszystkie wyprawy odbył z Kolumbem, a dziś brat Antonio, wybierający się w tych dniach znowu do Nowego Świata jako misyonarz. Przybył on tu do Jana Marchewy, dawnego znajomego swego, aby się pożegnać.

Długo trwało ostatnie pożegnanie, wiele mówili o admirale, którego obaj zarówno znali i uwielbiali, wreszcie zakonnik powstając, rzekł:

— Muszę jeszcze udać się do Sevilli, w pobliżu Valladolid ma przebywać Kolumb. Chcę go zobaczyć nim opuszczę Hiszpanię, błogosławieństwa jego pragnę na zawód mój przyszły.

— Zapewnij go o wysokiej czci mojej — odpowiedział przyjaciel. — Sprawa jego ma lepiej stać u dworu; ucieszy go to na stare lata.

— Zakonnik odszedł. Daleka, bardzo daleka czekała go droga, nim doszedl do Valladolid. Zadzwonił wreszcie do tamtejszego klasztoru franciszkanów. Przyjęto go gościnnie wedle zwyczaju, a przeor ucieszył się, skoro się dowiedział, że Antonio zamierza wsiąść na statek, aby w Nowym Świecie opowiadać ewangelię.

— Ale mam tu jeszcze w mieście ważną sprawę do załatwienia – rzekł brat Antonio. Czy możecie mi powiedzieć, gdzie mieszka

admirał mórz i wicekról Indyi Krzysztof Kolumb?

Na pytanie to przeor złożył dłonie i odrzekł:

— Módlmy się za niego, bracie! Mieszka on tam, gdzie zamieszkamy wszyscy. Ziemska powłoka jego spoczywa w naszem podziemiu, a dusza przeszła do światłości wiecznej, bo w objęciach naszych zakończył żywot, ostatnie zaś słowa jego były: „W ręce Twoje, Panie oddaję ducha mojego.

Zadrżał na wieść tę dawny stary sternik i zakrył twarz rękoma?

— Kolumb nie żyje? — zawołał pełen boleści i nikt na świecie nie mówi o tem; wracam z Palos, które go niegdyś biciem w dzwony przyjmowało. Więc chyba umarł niedawno?

Przeor pokiwał głową.

— Nie — odpowiedział — całe miesiące już temu. Dwudziestego pierwszego maja, w dzień Wniebowzięcia Pańskiego 1506 roku, w małym wiejskim domku zamknął Kolumb strudzone oczy na wieczny spoczynek, wtedy właśnie, kiedy okręty całej Europy dążyły do odkrytych przez niego światów. Wiele pozyskał on zaszczytów, ale więcej jeszcze przeniósł boleści. Z czasem potomność przychodzi i nad takimi ludźmi wygłasza dopiero sąd sprawiedliwy.

Stary, wierny sternik długo uspokoić się nie mógł, wszedł do podziemia, gdzie wśród zmarłych zakonników spoczywał admirał i pomodlił się u trumny jego. Potem poszedł przez ulice miasta, by podumać chwilę w nizkiej izdebce małego domku, w którym Krzysztof Kolumb swe ostatnie przeżył godziny. Przed oczyma zakonnika przesuwały się losy wielkiego męża. Franciszkanie Rabidy dali przytułek człowiekowi zgłodniałemu, przyczynili się do tego, że mógł śmiałym zapędem niezmierzony przebyć ocean, że tryumfalnym pochodem przeszedł Hiszpanię i oto tenże sam wielbiony bohater musiał do niewdzięcznego w kajdanach wracać kraju i zmarł zapomniany od świata prawie.

Brat Antonio pożegnał się z domkiem Kolumba, poszedł do portu Sewilli, a szedł nie z pochylonem czołem, ale wzmocniony na duchu, myślał bowiem sobie: Czczych pożądań tego świata wyrzec się należy i dla nagrody pracować na ziemi. Potrzeba czynić dobrze przez miłość dobrego, a wtedy żadnych zawodów obawiać się nie należy.

* * *

Późniejsze dopiero czasy oceniły istotne zasługi Kolumba. Syn jego znalazł posłuch u dworu i uzyskał godność wicekróla Indyi, a ponieważ Kolumb objawiał życzenie, aby w San Domingo, w mieście, założonem na Hispanioli, pochowanym został, zwłoki jego przewiezione zostały do Sewilli, a po tych lat dziesiątkach, na ukochaną przez niego wyspę i w katedrze w San Domingo pochowane. W roku 1795 Hiszpanie musieli San-Domingo ustąpić Francyi. Admirał hiszpański nie chciał zostawić Francuzom popiołów męża tak wielce zasłużonego Hiszpanii. Zabrano więc trumnę na okręt i przywieziono do Hawanny, gdzie je uroczyście złożono w tamtejszej katedrze dnia 19 stycznia 1796 roku. Trumnę jego zdobi godło, jakie mu nadano w herbie przez królestwo hiszpańskie.

Później daleko, rodzinne jego miasto Genua wystawiła pomnik odkrywcy Nowego Świata. Sława wszakże Kolumba, pełnym wtedy dopiero zajaśniała blaskiem, kiedy następne wyprawy Korteza Pizarra i Magelana wykazały odkryć jego doniosłość, kiedy europejscy wychodźcy założyli w Nowym Świecie państwo, które olbrzymim rozwojem swoim daleko pozostawiło za sobą Chiny i Japonię

Koniec.

SŁOŃCE I PLANETY.

I.

Wędrówkę naszą po wszechświecie zaczniemy od słońca, które, jak dobra matka, daje planecie przez nas zamieszkałej, tj. ziemi, wszelkie życie, światło i ciepło.

W pogodny dzień jest słońce tak jaskrawe, że wprost nań patrzeć nie można, lecz gdy niebo się zamgli, widzimy, że ma ono kształt kulisty. Słońce jest tedy olbrzymią kulą. Ale ta kula jest w najwyższy sposób wrzącą, otoczoną wydobywającemi się bez przerwy parami. Powierzchnia słońca trwa ciągle w gwałtownem wzburzeniu. Gdy ją obserwujemy przez teleskop*), mamy wrażenie wzburzonego, rozhukanego morza ognia. Olbrzymie ogniste bałwany piętrzą się, zderzają i opadają na powierzchnię słoneczną. Ale opadając, są one już znacznie ostygnięte, dlatego widzimy je jako ciemne miejsca na jaśniejącej tarczy. Czasami znowu kłęby pary, przedzierając się przez atmosferę ognistą, robią niby otwór lejkowaty, którego dno w porównaniu z jaśniejącem światłem słońca jest ciemne. Te ciemne miejsca nazywamy plamami. Słońce oku nieuzbrojonemu w powiększające szkła przedstawia się jako równomiernie świecąca okrągła tarcza, o blasku niczem niezamąconym i dlatego uważano je zawsze za symbol doskonałości i czystości. Przypatrując się jednak bliżej przez instrumenta astronomiczne, opatrzone w szkła silnie powiększające, przekonamy się, że ciemne miejsca istnieją rzeczywiście, a nawet cała powierzchnia słońca wydaje się jakby ciemnymi punkcikami usiana. Te wyskoki ogniowe i plamy są czasowe, powstają i znikają po pewnym czasie; rozmiery ich są olbrzymie, przechodzą nieraz wielkość naszej ziemi.

Astronomowie spostrzegli ciekawy związek, jaki zachodzi między pojawieniem się wybuchów i plam, a zmianami, zachodzącemi u nas na ziemi. Pojawieniom się plam na słońcu towarzyszą często trzęsienia ziemi, niezwykle jasne zorze na podbiegunowych krajach i nieodłączne z niemi burze magnetyczne. Słońce wydaje wtedy więcej ciepła, a my odczuwamy to jako odwilże w zimie, lub wyjątkowo upalne lata.

Plamy przyczyniły się do odkrycia obrotu słońca, pokazało się mianowicie, że słońce obraca się około swej osi raz na 25 dni. Słońce jest przeszło milion razy większe, wydaje nam się dlatego tak małe, ponieważ ziemia znajduje się w odległości 20 milionów mil od tego ognistego pieca. Jest to tak wielka odległość, że pociąg pospieszny, pędzący dzień i noc, przebyłby tę przestrzeń dopiero w ciągu trzech*) wieków. Światło słoneczne przebywa ją w 8 minutach.

Rodzina planetarna słońca jest bardzo liczna, składa się ona z 8 większych ciał niebieskich (do których i nasza ziemia należy) i całego mnóstwa drobnych planetoid. Cała ta rzesza krąży koło swej matki i czerpie z niej wszystkie swe siły żywotne. Będziemy się starali w dalszym ciągu tych pogadanek kolejno je opisać, tymczasem chcielibyśmy jeszcze wspomnieć choć parę słów o naszej zależności od słońca i wyliczyć kilka dobrodziejstw, jakie od niego otrzymujemy.

Słońce, będące ognistą kulą, zrzuca w przestworze niezmierną ilość ciepła i światła. Dochodzą one na ziemię i są tutaj przyczyną całego życia i ruchu. Bez ciepła i światła słonecznego ziemia byłaby martwą bryłą, pod ich dobroczynnym wpływem kiełkuje roślina, zielenią się łąki, dojrzewają owoce i zboża, one sprowadzają parowanie rzek i mórz. Bez słońca nie byłoby chmur i deszczu, który orzeźwia łąki i pola, zasila źródła i wypełnia rzeki. Ono rozbudza nam dzień i daje noc do spoczynku, barwi przecudnie kwiaty i obdarza je zapachami. Ileż to wreszcie dobro-

*) Szkło powiększające.

*) 300 lat; wiek ma sto lat.

czynnym promieniom słońca zawdzięcza powrót do zdrowia.

Tak więc słońce jest duszą i sercem ziemi, którą podtrzymuje w przestrzeni i obdarza życiem zapomocą swych niewidzialnych a potężnych sił.

Do roku 1543 wierzono, że słońce obraca się około ziemi, dopiero Mikołaj Kopernik, słynny polski astronom, pierwszy światu ogłosił tę prawdę, że nie słońce, lecz ziemia i inne planety obracają się około słońca.

Najbliższą planetą krążącą w odległości 8 milionów mil dookoła słońca, jest Merkury. Z powodu tej blizkości oglądanie Merkurego jest nadzwyczaj trudne i rzadkie, ginie bowiem w promieniach słonecznych. Tak n. p. Kopernik pomimo usilnych starań, ani razu go nie oglądał.

Wielkość tej planety jest nieznaczna, jest bowiem Merkury 20 razy mniejszy od ziemi, lecz za to ciepło i światło słoneczne jest na niej o wiele większe i silniejsze, zaś tarcza słoneczna jest 3 razy większa, niż przez nas widziana z ziemi. Pomimo trudności badań przekonano się, że Merkury okrąża słońce w 88 dniach i przez ten czas, sam się około swej osi obróci; a więc rok na tej planecie jest 4 razy krótszy od naszego i równa się prawie naszemu kwartałowi. Przez cały czas obrotu zwrócony jest Merkury do słońca zawsze tą samą stroną, tak, że posiada on jedną swą półkulę stale oświeconą, drugą zaś ciągle pogrążoną w ciemności, czyli na jednej stronie panuje ciemność i noc ustawiczna, druga zaś strona planety kąpie się w promieniach słonecznych o wiele gorętszych niż te, które do nas dochodzą, bo Merkury jest półtrzecia razy bliżej od słońca.

Na oświeconej półkuli panuje tedy ciągły dzień, a jedyną zmianą są tylko pory roku. które następują co 22 dni naszych, czyli są krótsze od naszych miesięcy. Stwierdzono tam także obecność atmosfery; chmury i mgły łagodzą nieco moc palących promieni słonecznych. Zarysów lądu nie zdołano się jeszcze dopatrzeć, tym mniej wiemy coś o istotach na tej planecie żyjących, Obserwacye astronomiczne pomimo tak udoskonalonej techniki wyrobu soczewek, mają przecie swoje granice. Merkury nie świeci własnem światłem, lecz otrzymanem od słońca, które odbiwszy się od jego powierzchni dochodzi do nas i przedstawia się jako gwiazda stale towarzysząca słońcu. Nadmienić musimy, że na podstawie pewnych zaburzeń w ruchu tej planety wywnioskowano, że między nią a słońcem znajduje się jeszcze jakieś nieodkryte ciało niebieskie. Nadano mu nawet miano Wulkana, niestety o pewności jego istnienia nic dotychczas nie wiemy.

W odległości 6 milionów mil od Merkurego, a 14 milionów mil od słońca krąży druga planeta, której starożytne ludy dla jej pięknego światła nadały imię bogini piękności Wenus. My nazywamy ją Jutrzenką lub Gwiazdą wieczorną. Patrzymy na nią zawsze z radością i przyjemnością, gdy jako gwiazda poranna, świecąca pełnym swym blaskiem na tle pierwszych promieni budzącego się dnia, oznajmia nam, że ciemności nasze, ogarniające wyziębłą ziemię, rozprószy i ogrzeje wschodzące za nią słońce.

Wenus jest prawie tak wielką jak ziemia, okrąża w 225 dniach słońce, od którego jest $14^1/_2$ miliona mil odległą. (Ziemia jest 20 milionów mil odległą od słońca). Z powodu takiej blizkości słońca posiada Wenus więcej ciepła i światła niż ziemia, o czem świadczy jej śliczny blask.

Planeta ta również jak poprzedni Merkury nie świeci światłem własnem, lecz światłem, które otrzymuje od słońca. Przypatrując się Wenerze przez teleskopy, można dojrzeć, że jest ona pokryta mglistą i gęstą atmosferą, z pod której czasami odsłania się właściwa powierzchnia planety, pokryta wysokimi górami. O obydwóch powyżej opisanych planetach, to jeszcze trzeba zapamiętać, że ukazują się one na niebie wieczorem lub rano, nigdy o północy. C. d. n.



Za zezwoleniem Gebethnera i Wolfa.

Według obrazu Piotra Stachiewicza.

MATKA BOSKA WIESZA KOSZULKI JEZUSKA.